

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 20 (1082)

17 MAJA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Słowo Braterskie do Duchowieństwa i Wiernych Kościoła Polskokatolickiego ● Księgi mądrościowe a obietnice mesjańskie ● General Władysław Eugeniusz Sikorski ● Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela ● Parapsychologia i psychotronicy contra alkohol



## CZWARTA NIEDZIELA PO WIELKIEJNOCY

Czytanie z Listu św. Jakuba Apostoła (1, 17 — 21)

Najmilsi: Wszelki dar dobry i każda wzniosła łaska z wysoka pochodzi, zstępuje od Ojca światłości, u którego nie masz odmiany ani cienia zmienności. Bo z własnej woli zrodził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako początkiem stworzenia Jego. Wiecie to, bracia moi najmilsi!

A niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, a powolny do mówienia i powolny do gniewu. Bo gniew człowieka nie wypełnia sprawiedliwości Bożej. Dlatego też, odrzuciwszy wszelką nieczystość i nadmiar złości, przyjmujcie z łagodnością słowo w was wszczepione, które może zbawić dusze wasze.

**Psalm responsoryjny (33, 1-4)**

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

1. Sprawiedliwi, radośnie wołajcie na cześć Pana; prawym przystoi pieśń chwały.
2. Sławcie Pana na czytrze; śpiewajcie Mu psalm przy dźwiękach muzyki.

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

3. Nową pieśń Jemu śpiewajcie; pięknym głosem pięknie Mu śpiewajcie.
4. Bo słowo Pana jest prawe; a każde Jego dzieło niezawodne.

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

5. Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu
6. Jak było na początku, teraz i zawsze; i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

**Ewangelia według św. Jana (16, 5-14)**

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, żem to wam powiedział, smutek napelniał serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, pošlę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzą, i o sądzie, bo książę tego świata już został osądzony.

Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie święty Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie a wam oznajmi.

interwencja sędziego. Wiele razy jednak musiała przychodzić do sędziego z prośbą o pomoc, lecz ciągle bezskutecznie. Wreszcie sędzia, który reprezentował prawo, człowiek uprzywilejowany, posiadający autorytet wynikający z jego stanowiska, doszedł do wniosku, że dalsze zwlekanie może narazić go na przykrości. Decyduje się więc na załatwienie sprawy ubogiej wdowy, chociaż „Boga się nie bał, a z ludźmi się nie liczył”.

Człowiek w ciężkich sytuacjach życiowych zdolny jest do wielkich poświęceń dla drugiego człowieka. Potrafi z nim cierpieć i współczuć mu. Potrafi okazać mu życzliwość i zrozumienie. I właśnie dlatego po przeczytaniu słów przypowieści o ubogiej wdowie niejednen z nas byłby skłonny współczuć jej, a potępić sędziego. Ale musimy zdać sobie jasno sprawę z tego, że ta cierpiąca i słaba wdowa, do której my wszyscy jesteśmy w jakimś sensie podobni, jakże jest silną. Przecież w końcu osiągnęła swój cel. Sędzia załatwił jej sprawę.

Postawmy więc sobie pytanie: — jak to się dzieje, że w jednej istocie ludzkiej istnieje tyle bezsilności, a zarazem tyle energii? Słabą była wdowa jako jednostka w danym społeczeństwie, ale tylko fizycznie. Silną była duchowo, ponieważ posiadała oręż którego wszyscy chrześcijanie chcieliby mieć jak najwięcej. Tym orężem jest wiara, wiara w osiągnięcie celu. Jezus Chrystus w przytoczonej przypowieści chciał nam powiedzieć to, że gorąca, wytrwała, oparta na wierze modlitwa, będzie wysłuchana u Boga. Daje On nam na to wielokroć przykłady w swoim nauczaniu, gdy mówi: — „Wiara twoja ciebie uzdrowiła” (Mk 5, 34), „Niewiasto, wielka jest wiara twoja, niechaj się stanie jak chcesz” (Mt 14, 1).

Można tu przytoczyć wiele innych przykładów obrazujących siłę wary, ale zadajmy sobie kolejne pytanie: — jak jest z naszą wiarą? Czy jest ona silna i wytrwała? Czy modlimy się często? Czy modlimy się sercem? Właśnie sercem, nie tylko ustami. Bo my również bardzo często wołamy — „Panie, Panie” — ale nasze serca jakże daleko są od tych właśnie słów. I dlatego starajmy się rozmawiać z Bogiem naszymi sercami, starajmy się otwierać je przed Panem. A gdy się modlimy i o coś prosimy, pamiętajmy o tym, że Bóg może zwlekać w naszej sprawie, ale na pewno nie będzie zwlekał z tego powodu co niesprawiedliwy sędzia. Jeżeli tak się dzieje, to musimy czekać. Jak długo? Niekiedy bardzo długo. Ale nasze wołanie nie idzie w zapomnienie, nie jest odłożone ad akta. Jezus Chrystus nas zapewnia, że na Niego można liczyć, można Mu ufać i to całkowicie. Mimo to jednak w czasach dzisiejszych wielu traci wiarę. Wielu mówi: po co się modlić? Ja nie potrafię się już modlić? Co będę robił w świątyni? Ja tam się nudzę. Dlaczego tak się dzieje?

Do niedawna wśród wierzących przeważał pogląd, że przekraczając próg świątyni należy na zewnątrz zostawić wszystkie swoje sprawy. W świątyni należy skupić swoją uwagę jedynie na Bogu. Gdybyśmy jednak nadal utrzymywali taki pogląd, zaprzeczylibyśmy, że Bóg w osobie Jezusa Chrystusa przyszedł na ziemię, między innymi po to, aby przeżyć życie tak jak my. On przyszedł, po to, aby nam pokazać, że nic co ludzkie nie jest Mu obce. To właśnie On chce, abyśmy w świątyni nie odrywali się od swojego życia, swoich trosk, zmartwień i kłopotów. On chce być zawsze z nami, w naszym życiu codziennym, czy się radujemy, czy smucimy. Chcąc odpowiedzieć na wcześniej postawione pytanie powiemy, że dzieje się tak dlatego, gdyż zbyt często izolowaliśmy Jezusa Chrystusa z naszego powszedniego dnia. I gdy proces ten będzie postępował nadal, będziemy już tylko o krok do tego, aby nie widzieć sensu w modlitwie i w wierze. Dlatego przychodząc do świątyni przynosmy swoje troski i zmartwienia. Prośmy Boga tak wytrwale jak ta uboga wdowa. Przychodzimy z tym, co nam sprawia radość. Dziękujemy też Bogu za otrzymane łaski. Nie buntujmy się i nie załamujmy, ale głęboko wiermy, że Pan jest, a „słowo Pana jest prawe, a każde Jego dzieło niezawod-

# WYTRWAŁOŚĆ W WIERZE

Jednym z głównych zadań i działań Ducha Świętego w tym świecie, którego działanie zapowiada w dzisiejszej Ewangelii sam Jezus Chrystus, jest uzdolnienie człowieka do przyjęcia wiary, a także walka ze złem, z grzechem. Duch Święty „przekona świat o grzechu, bo nie wierzą we Mnie” (Ewangelia).

Na temat wiary i jej roli w życiu człowieka mówi Jezus bardzo często. Choćby w przypowieści o ubogiej wdowie i niesprawiedliwym sędzi. „Powiedział im też przypowieść o tym, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać. W pewnym mieście żył sędzia, który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi. W tym samym mieście żyła wdowa, która przychodziła do niego z prośbą: Obroń mnie przed moim przeciwnikiem. Przez pewien czas nie chciał; lecz potem rzekł do siebie: Chociaż Boga się nie boję, ani z ludźmi się nie liczę, to jednak, ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przychodziła bez końca i nie zdręczała mnie. I Pan dodał: Słuchajcie co ten niesprawiedliwy sędzia mówi. A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniem i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę. Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” Wdowa w tekstach biblijnych jest zawsze przedstawiana jako osoba słaba. Ta, o której wspomina Jezus miała do załatwienia jakąś sprawę, w której potrzebna była

ne” (z psalmu responsoryjnego). Wierzmy tak, jak Roman Brandstaetter, który w jednym ze swoich wierszy wyznał: „On jest opoka, nieskazitelne są Jego dzieła. A wszystkie drogi Jego są słuszne, Bóg jest wierny i bez skazy, sprawiedliwy i prawy”. Wierzmy, bo Duch Pocieszyciel „przyjdzie i przekona świat o grzechu”, o tym, że człowiek zbyt często nie wierzy Jezusowi Chrystusowi.

**Ks. H. DĄBROWSKI**

### SPROSTOWANIE

W numerze 17 (1079) z dn. 26 kwietnia 1981 r., na str. 9, w artykule ks. bpa Tadeusza R. Majewskiego pt. „Słowo Braterskie do Katolików i Polaków w sprawie budowy świątyni polskokatolickiej w Częstochowie” zakradł się błąd. Mylnie wydrukowano II Sobór Warszawski, a powinno być, oczywiście, II Sobór Watykański.

Bardzo przepraszamy Czytelników za tę pomyłkę.

# SŁOWO BRATERSKIE do Duchowieństwa i Wiernych Kościoła Polskokatolickiego

„Mądrość, która z góry pochodzi, jest przede wszystkim czysta; a potem jest miłująca pokój, ustepliwa, zgodna, skłaniająca się ku dobru, pełna litości i dobrych owoców, bezstronna i bez obłudy”.

(Jak. 3, 17)

Bracia Kapłani, Bracia i Siostry.

W kolejnym moim Słowie Braterskim pragnę przekazać serdeczne podziękowania wszystkim Kapłanom oraz całej społeczności polskokatolickiej za modlitwy przyczynne w intencji Ojczyzny, za właściwą postawę, za zachowanie spokoju, ładu i porządku powszechnego.

W dniach pełnych napięć i konfliktów społecznych serca i umysły Polaków w całym kraju zwrócone były ku Warszawie. Społeczeństwo nasze z napięciem i z wielką uwagą śledziło przebieg rozmów zmierzających do „narodowej zgody”. W chwilach wyjątkowo trudnych, przy ujawnianiu błędów w gospodarce i polityce społecznej, mimo wszystko przeżywał rozsądek i dobro polskiego narodu.

W trudnym okresie rozpoczęła się nowa karta dziejów Polski. Ostatnie wydarzenia bardzo drogo kosztują Polskę i wszystkich Polaków. Wyrównywanie materialnych strat to proces bardzo długi i wymagający rozwagi, roztropności, mądrości i sprawiedliwości.

Starożytni Rzymianie mówili: *ibi patria, ubi bene* — tam jest ojczyzna, gdzie jest dobrze. Czy to jest słuszne? To raczej ci są bliżej prawdy, którzy mówią: wszędzie dobrze, lecz najlepiej w domu. O ten własny, polski, rodzinny dom nam chodziło. Pragniemy bowiem, aby nasz ojczysty dom był budowany w ładzie, w porządku, przy zachowaniu pokoju, przy poszanowaniu i przestrzeganiu obowiązujących norm współżycia społecznego.

W katastrofalnej sytuacji, kiedy ważyły się losy i przyszłość Ojczyzny, cała społeczność polskokatolicka wykazywała świadomość odpowiedzialności za losy i jutro kraju. Nie było dla nas obojętne, kto i jak przemawiał i co sugerował. W dniach pełnych napięć społeczność polskokatolicka trwała na modlitwie. O pomoc dla ojczystego kraju prosiliśmy Boga Wszchemogącego — ufając, że pomoc przyjdzie od Pana niebios. Zaufaliśmy Jego Słowu: „Usta swe utworzy na modlitwie... Bo jeśli Pan wielki będzie chciał, napełni go duchem rozumu; a jako deszcz wyda z siebie słowa mądrości swej i będzie Pana wysławiał w modlitwie”. Za wszystkie modlitwy, za udział w nabożeństwach odprawianych w intencji naszego kraju, za właściwą postawę, składam Wam Bracia i Siostry, serdeczne podziękowanie.

Drodzy Bracia i Siostry.

Mamy pełną świadomość i wiemy, że nadal perspektywy gospodarcze nie napawają nas optymizmem i dlatego usuwanie dalszych napięć winno przyświecać wszystkim przemawiającym i słuchającym. W dalszym ciągu we wszystkich środowiskach miejskich i wiejskich potrzebny jest zdrowy rozsądek oraz docenianie wszystkich wartości reprezentowanych przez różne środowiska. Tylko taka rozsądna, rzeczowa postawa powinna przyczyniać się do tworzenia prawdziwej więzi, zrozumienia i jedności w rozumnym działaniu.

Nikt z nas Polaków nie może obojętnie i biernie przyglądać się, gdy jedni chcą budować nasz ojczysty dom, a drudzy bez zastanowienia usiłują burzyć to wszystko, co inni z tak wielkim wnieśli wysiłkiem. Respektowanie i przestrzeganie przepisów prawnych obowiązuje wszystkich obywateli bez względu na przynależność wyznaniową i wyznawany światopogląd.

Do przebudowy społecznej, do kształtowania, nadawania właściwego kierunku i wytyczania prawidłowej polskiej drogi są powołani wszyscy polscy patrioci. W historycznych przemianach Polski potężne prądy nowych myśli i czynów muszą być akceptowane przez cały Polski Naród, a nie przez jednostki.

Musimy także pamiętać i być świadkami tego, że w obecnej sytuacji naszego kraju nie wolno nikomu dokonywać żadnego podziału społeczeństwa na silnych i wybranych, na ważnych, wpływowych i słabych. Nie wolno też zagięć i wyciszyć żadnych mniejszości. Lekcja rozsądnej i prawdziwej demokracji obowiązuje wszystkich obywateli Polski i tych na szczytach i tych na dole. Każdy z nas swoją postawą i osobowością reprezentuje niezaprzeczalne wartości i liczy się wkład naszej pracy do wspólnej narodowej skarbnicy.

Dziś, kiedy stoimy na zakręcie historii, musimy jasno i otwarcie powiedzieć, iż nikomu nie wolno doprowadzać do napięć i społecznych konfliktów. Przeciwnie, na wszystkich obywatelach ciąży obowiązek przywracania jedności, zgody powszechnej, ładu i porządku, co w konsekwencji przyczyni się do właściwego zabezpieczenia wolności, niepodległości, suwerenności, samostanowienia i bezpieczeństwa Polski.

Bracia Kapłani, Bracia i Siostry.

Słowo mojej serdecznej podziękacji dla całej społeczności polskokatolickiej kieruję w tym okresie czasu, kiedy święty nasz Kościół czci Matkę Syna Bożego — Najświętszą Maryję Pannę. Przez cały bowiem miesiąc maj są w szczególności sposób wieńczone Jej ołtarze, przed którymi gromadzimy nasz wierny lud. Pod Jej opiekę i obronę uciekamy się wszyscy i słowami pieśni naszych prosimy: „Królowo nasza, królowo jedyna, która jaśniejesz w blasku pełnej chwały, przez boleść Twoją i Twojego Syna pod Twą obronę przyjmij naród cały. I nie gardź, o Pani, modłami naszymi, a bądź królową i matką tej ziemi” — polskiej ziemi.

Za pośrednictwem Matki Najświętszej prosimy Jej Syna, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby raczył przyjąć modlitwy nasze, aby nas wysłuchał i obdarzył zgodą i pokojem cały nasz naród. Niechaj mądrość, roztropność i chrześcijańska pokora towarzyszy nam wszystkim w naszych poczynaniach, pamiętając, iż na wszystko znaleźć możemy odpowiedź w odwiecznej Księdze Mądrości, jaką jest Pismo Św.

„Któż wśród nas jest mądry i doświadczony? Niechaj wykaże przez dobre postępowanie, że uczynki jego dokonują się w łagodności i mądrości. Jeżeli natomiast nosicie w swym sercu gorzkość zazdrości i kłótniwość, nie przechwalajcie się w kłamstwie wbrew prawdzie. Nie jest to owa mądrość, która z góry zstępuje, jest to ziemską mądrość, zmysłowa, demoniczna” (Jak. 9, 13).

Niech Bóg Wszchemogący łaskawie przyją raczy nasze wspólne modlitwy i szlachetne wysiłki, abyśmy „ubogim zwiastowali dobrą nowinę, jeńcom ogłosili wyzwolenie, a ślepym przejrzanie, abyśmy uciśnionych wypuścili na wolność” (Łuk. 4, 18).

Wasz Brat w Chrystusie Panu  
† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

Warszawa,  
dnia 17 maja 1981 R.P.

**N** wstępie naszego rozważania musimy przypomnieć, co znaczy określenie: księgi mądrościowe? Do ksiąg mądrościowych lub dydaktycznych Starego Testamentu zaliczamy:

Księgę Joba, Psalmów, Przysłów, Kohele-ta, Pieśń nad Pieśniami oraz Księgę Barucha, Mądrości i Mądrość Syracha. W stosunku do zbioru ksiąg historycznych i prorockich zbiór ten jest najmniejszy. Zasadniczym tematem zainteresowania ksiąg mądrościowych — poza Księgą Psalmów — jest człowiek i jego życie, o którym mówią w formie literackiej mazał, czyli sentencji zawierających mądrość życiową i wskazówki postępowania. W rozważaniu tym nie bierzemy pod uwagę Księgi Psalmów, ponieważ tą księgą już zajmowaliśmy się. Wskażemy natomiast na fragmenty Księgi Przysłów, Barucha i Mądrości Syracha.

W formie uwagi wstępnej należy jeszcze zaznaczyć, że problem mesjanizmu w księgach mądrościowych nie należy do łatwych. Przede wszystkim jest to temat i problem mało zbadany, a złożyło się na to wiele przyczyn. Najważniejszą z nich jest ta, że księgi mądrościowe niewiele



Księgi mądrościowe często nawiązują do postaci i osoby króla Salomona

mona. Rzeczywiście Salomon był uosobieniem mędrca i spadkobiercą obietnicy danej Dawidowi przez proroka Natana (2 Sm 7,1-16). Ale typem, czyli wyobrażeniem Mesjasza stał się nie Salomon, lecz właśnie Dawid. Na Salomona księgi mądrościowe patrzą zupełnie pod innym kątem, mianowicie jako na mędrca. Dlatego „tw mądrości królewskiej nie można uważać za swego rodzaju wcielenie idealnego króla, będącego typem Mesjasza. W dalszym ciągu chodzi tu przede wszystkim o przymiot mocy Bożej, ujawniającej się w Jego mądrym działaniu” (ks. St. Potocki). Owszem, mądry król izraelski Salomon czy inny jego następca reprezentował Boga i wyobrażał w jakiś sposób Mesjasza jako króla przyszłości. „A więc tylko w takim znaczeniu można mówić o mesjańskim charakterze mądrości królewskiej” (tamże). Inaczej mówiąc, księgi mądrościowe i w tym punkcie zawierają obietnice mesjańskie, ale tylko w znaczeniu pośrednim.

Jak księgi mądrościowe interpretują zapowiedzi lub obietnice mesjańskie? I w tym punkcie uczeni powołują się najczęściej na mędrca Syracha jako interpretatora nadziei mesjańskich. Gdy idzie o księgi mądrościowe, to właściwie tylko on zna obietnice mesjańskie w takim

## Księgi mądrościowe a obietnice mesjańskie

przekazały nam wyraźnych wypowiedzi o Mesjaszu. W dodatku zdania biblistów i teologów są w tym względzie podzielone. Dlatego nie może być mowy o jakimkolwiek rozwiązaniu zagadnienia w tym rozważaniu, lecz musi wystarczyć nam ogólna informacja. Uczeni, najogólniej biorąc, problematykę naszą sprowadzają do trzech podstawowych punktów: 1) uosobienie mądrości, 2) mądrość królewska, 3) mądrościowa interpretacja zapowiedzi mesjańskich (ks. St. Potocki, Problem mesjanizmu w księgach mądrościowych, w: Mesjasz w biblijnej historii zbawienia).

Bibliści, którzy dopatrują się w księgach mądrościowych wypowiedzi mesjańskich, punkt pierwszy — uosobienie mądrości — starają się udowodnić m.in. na podstawie fragmentów Księgi Przysłów. Ich zdaniem za uosobieniem mądrości przemawia fragment Księgi Mądrości 1, 20-33. Nie możemy cytować w całości tego urywka, podamy tylko przykład: „Mądrość woła na ulicach, na placach głos swój podnosi; nawołuje na drogach zgłębliwych, w bramach miejskich przemawia” (Prz 1, 20n). We fragmencie tym mądrość przybiera postać osoby, w dodatku jakiegoś wędrownego kaznodziei lub proroka. Przemawia i naucza w najbardziej ruchliwych miejscach. Uczy, że oponentów jej czeka zagłada, „zagłada jak wicher” (w 27b), a zwolenników — „spokój, wytchnienie — bez obawy nieszczęścia” (w. 33).

Następny fragment, na który wskazuje się, to Prz 8,1-36. We fragmencie tym jeszcze bardziej uwidacznia się „bogactwo, dostojeństwo i moc przedstawionej postaci” (ks. St. Potocki). Nas interesuje szczególnie fragment 8,22-31, którego przytoczymy początek: „Jahwe mnie stworzył, swe arcydzieło, przed swymi czynami, od dawna, od wieków jestem stworzona, od początku, nim ziemia powstała. Jestem zrodzona, gdy jeszcze bezmiar wód nie istniał, ani źródła co wodą tryskają, i zanim góry stanęły. Poczęta jestem przed pagórkami, nim ziemię i pola uczynił — początek bytu na ziemi” (Prz 8,22-26; przekład BT). Z perykopa tą wiąże się pytanie dodatkowe: czy jest w niej mowa o Najświętszej Maryi Pannie? Pytanie to uzasadnione jest tym, że tekst ten stosuje się w liturgii z okazji uro-

czystości NMP. Ale nie uprzedzamy faktów.

Z Księgi Syracha brany jest pod uwagę fragment 24,1-29. Przykład: „Mądrość... otwiera swe usta na zgromadzeniu Najwyższego... Wyszedłam z ust Najwyższego i niby mgłą okryłam ziemię. Zamieszkałam na wysokościach, a tron mój w słupie obłoku” (Syr 24,1-4). Jeszcze przykład z Księgi Barucha: „Potem na ziemi była widziana (mądrość) i zaczęła przebywać wśród ludzi” (Bar 3,38).

W przytoczonych fragmentach łącznie z wypowiedzią Barucha (por. też Bar 4,1 nn) mądrość Boża rzeczywiście przybiera postać osoby, ale równocześnie zapytać trzeba, czy idzie tu o realnie istniejącą osobę lub też o formę literacką, przy pomocy której autor natchniony opisuje jeden z przymiotów Boga? Oddajmy znowu głos cytowanemu wyżej ks. St. Potockiemu. W omawianych fragmentach „pojęcie mądrości jest bardzo złożone, a oddające je rysy osobowe są wieloznaczne. Autor kreśli opis tajemniczej wielkości nie tyle od stron jej natury, ile od strony jej działalności w przestrzeni i czasie... Mądrość w żadnym z przedstawionych opisów nie nosi rysów hipostazy w sensie osoby boskiej, ale jest propozycją przymiotu Bożego. Dlatego nie można mówić o jej znaczeniu mesjańskim”. Zdaniem cytowanego autora można co najwyżej mówić o „udzielaniu się Boga (w Starym Testamencie — wyjaśnienie moje) ludziom przez swego ducha, swe słowo czy przez mądrość”. Skoro więc w przedstawionym materiale nie można mówić o uosobieniu mesjańskim w znaczeniu dosłownym, to tym bardziej należy wykluczyć znaczenie mariologiczne. Można natomiast do ostatnie przyjąć, ale w tzw. sensie przystosowanym, tzn. przez rozszerzenie sensu biblijnego na osobę Maryi. Trzeba jednak przy tym zachować daleko idącą ostrożność.

Drugi punkt, jaki dyskutowany jest przez biblistów, streściliśmy w pytaniu: czy mądrość przedstawiona wyżej ma charakter królewski? W poprzednich naszych rozważaniach zwróciliśmy uwagę, że obietnice mesjańskie przedstawiały Mesjasza jako idealnego króla, który w swym królestwie panować będzie w przyszłości. Księgi mądrościowe często nawiązują do postaci i osoby króla Salo-

mona. Jakże przekazała tradycja pozostałych ksiąg biblijnych. Jednakże nie eksponuje ich zbyt, lecz podporządkowuje je swym koncepcjom eschatologicznym, czyli zbawczym planom Bożym w czasach ostatecznych. Eschatologia (nauka o rzeczach ostatecznych) w Księdze Syracha zacieśnia się do narodu wybranego. Sprawiedliwość Boża nie będzie dłużej czekać, nastanie czas sądu: „Pan nie będzie zwlekał i nie będzie dłużej okazywał tym cierpliwości” (Syr 35,19). Zniecierpliwienie Boże odnosi się szczególnie do przeladowców Izraela. Grzeszników Pan zniszczy, a zbawi Izraela: „Wyda sprawiedliwy wyrok swojemu ludowi i uratuje go swym miłosierdziem” (35,23). Mędrzec Syrach rozumie zbawienie Izraela w znaczeniu ziemskim, doczesnym, w Ziemi Świętej, przez spełnienie obietnic danych ojcom. Zbawienie Izraela — to przede wszystkim jego etniczna trwałość i duchowe odrodzenie. Tak należy rozumieć interpretację Syracha obietnic mesjańskich.

W wielkim skrócie przedstawiliśmy stosunek ksiąg mądrościowych do obietnic mesjańskich. Pora teraz na sumujący wniosek: księgi mądrościowe nie zajmują się w sposób wyraźny i twórcy obietnicami mesjańskimi. Z ich wypowiedzi nie można więc wysnuć oryginalnej koncepcji o Mesjaszu mądrościowym, w sensie określonego bytu osobowego” (ks. St. Potocki). Ale nie można też twierdzić, że księgi te nie mają żadnego znaczenia dla rozwoju idei mesjańskiej. Utworzenie się tradycji mądrościowej, która potem zebrała została w znane nam księgi dydaktyczno-mądrościowe, przyczyniło się do przygotowania gruntu pod zasiew Nowego Testamentu. Miało to szczególne znaczenie dla osoby Jezusa Chrystusa i Jego zbawczego działania. Objawienie trzech osób Jedynego Boga — Trójcy Świętej w czasach Nowego Testamentu, a szczególnie osoby idealnego Pośrednika między Bogiem a człowiekiem, nie byłoby możliwe bez aktywnego oddziaływania tradycji i ksiąg mądrościowych. Przydatne w tym przypadku okazało się wyobrażenie o uosobieniu mądrości Bożej, jej królewskim charakterze i wreszcie mądrościowa interpretacja obietnic mesjańskich i zbawczych.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

W dniu 2 kwietnia 1981 r. odbyła się sesja Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, na której zebrani postanowili wysłać telegram do Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w związku z zamachem na życie Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Niżej zamieszczamy pełny tekst tego telegramu.

**Najprzewielebniejszy  
Pierwszy Ksiądz Biskup Franciszek ROWIŃSKI  
115-Lake Scranton Road, SCRANTON, PA. 18505**

W imieniu duchowieństwa i wiernych Kościoła Polskokatolickiego w Polsce składamy na ręce Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego wyrazy współczucia dla Prezydenta Stanów Zjednoczonych A.P. Ronalda REAGANA w związku z tragicznym zamachem na jego życie.

W modlitwach prosimy Boga o jak najszybszy powrót Waszego Prezydenta do zdrowia.

Warszawa, dnia 2 kwietnia 1981 r.

Dr Jan MAŁUSZYŃSKI  
Prezes  
Społecznego Towarzystwa  
Polskich Katolików

Ks.  
Wiktor WYSOCZAŃSKI  
Sekretarz  
Rady Synodalnej

Ks. Edward BALAKIER  
Skarbnik  
Rady Synodalnej

Biskup  
† Tadeusz R. MAJEWSKI  
Zwierzchnik Kościoła

Ks. Infułat  
Antoni PIETRZYK  
Administrator  
Diecezji Krakowskiej

Ks. Infułat  
Wiesław SKOŁUCKI  
Administrator  
Diecezji Wrocławskiej

## Rozmyślanie

# Mój najpiękniejszy pomysł to moja Matka...

Mój najpiękniejszy pomysł to moja Matka.

Brakowało mi Matki, więc uczyniłem Ją.

Uczyniłem Maryję moją Matką, zanim Ona mnie poczęła. Tak było pewnie.

Teraz jestem naprawdę człowiekiem jak wszyscy ludzie.

Niczego już im nie mam do pozazdroszczenia, bo i ja mam Matkę.

Prawdziwą.

Brakowało mi tego.

Matka moja nazywa się Maryja — mówi Bóg.

Jej dusza jest przezczysta i pełna łaski.

Moja Matka jest tak piękna, że gdy porzuciłem wspaniałości nieba, nie czułem się przy Niej obco.

A przecie wiem, co to znaczy — mówi Bóg — być niesionym przez aniołów; ale wiercie mi, to nie warto ramion Matki.

Moja Matka, Maryja, umarła — mówi Bóg. — Odkąd znów wstąpiłem do nieba, brakowało mi Jej.

Więc powróciła do mnie.

Nie mogłem uczynić inaczej. Tak trzeba było. Tak wypadało.

Matka odnalazła Syna, a Syn Matkę.

Przyjemnie — mówi Bóg — że Jej przywileje są ocenione. Od czasu, gdy lud chrześcijański przeczuł tę wielką tajemnicę mojej synowskiej i braterskiej miłości...

Niechże teraz więcej z niej korzystają! — mówi Bóg.

Mają w niebie Matkę, która ich kocha pełnym sercem, swoim sercem cielesnym.

A ta Matka to moja Matka, patrząca na mnie tymi samymi oczami, kochająca mnie tym samym sercem.

Gdyby ludzie byli przemyślni, korzystaliby z tego, powinni by domyślać się, że ja nie mogę niczego Jej odmówić... Cóż chcecie, to moja Matka. Chciałem tego i nie żałuję.

Jedno naprzeciw Drugiego, z ciałem i duszą. Matka i Syn.

Wieczyście Matka i Syn...

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (557)

w opracowaniu bp. M. Rodego

**L**blée qui prononca la peine de mort contre Jésus Christ (1876), czyli *Wartość zgromadzenia, które wydało karę śmierci na Jezusa Chrystusa* (współautorem był brat autora — Józef); nadto wydał *Divers conférences ou études* (1909), czyli *Różne konferencje albo studia*, w którym to dziele omówił następujące m.in. tematy: Jezus Chrystus na tronie Dawida; Policja wokół osoby Jezusa Chrystusa; szatan przeciw Jezusowi; Chrystus odrzucony; psalmy pielgrzymów — z refleksjami; Salomon i św. Tomasz z Akwinu; przyszłość Jerozolimy; Dziewica i Emanuel; Etapy narodu, który umiera; Antychryst: sprawy pewne, sprawy prawdopodobne, sprawy fantazyjne; historia mesjańskiej idei w narodzie izraelskim; klęska straszliwsza niż wojna: zaraza i głód.

Léman Józef — (ur. 1836, zm.) — ks. rzymskokat., profesor uniwersytetu katolickiego w Lyonie. Napisał m.in. następujące książki: *L'entrée des Israelites dans la société française* (1886), czyli *Wejście Izraelczyków w społeczeństwo francuskie*; *Le prépondérance juive* (1891; 2 tomy), czyli *Napór żydowski*; *La Religion de Combat* (1891), czyli *Religia walki*; *La Vierge Marie...* (1900; 2 tomy), czyli *Najświętsza Maryja Panna*; *Saint Jean et le quatrième Evangile* — réponse à M. Loisy (napisał wraz z bratem swoim Augustynem), czyli *Święty Jan i czwarta ewangelia* — odpowiedź p. Loisy.

Lemoine Albert — (ur. 1824, zm. 1874) — to francuski filozof, autor kilku prac z pogranicza filozofii i teologii. Oto ich niektóre tytuły: *Quid sit materia apud Leibnitiū*, czyli *Czym jest materia u Leibniza*; *Le Sommeil* (1855), czyli *Sen*; *Stahl et l'animisme* (1858), czyli *Stahl i animizm*; *L'Alienée devant la philosophie, la morale et la société* (1862), czyli *Umysłowo chory w oglądzie filozofii, moralności i spo-*

*leczeństwa*; *L'âme et le corps* (1862), czyli *Dusza i ciało*; *L'Habitude et l'Instinct* (1875), czyli *Zwyczaj i instynkt*.

Lemury — (łac.) — to w mitologii rzymskiej nazwa złych albo złośliwych, szkodliwych dla ludzi żyjących, duchów ludzi zmarłych, upiórów, nocnych strachów. W celu odpedzenia ich, albo wypędzenia z domów, oraz w ogóle moralnego, również teologiczno-religijnego, osądu, w celu ich ulagodzenia odbywano o północy 9, 11 i 13 maja specjalne uroczystości z ustalonym ceremoniałem, które nazwano *lemuriami* (łac. *lemures* = dusze zmarłych), a ich celebrazem, czyli przewodnikiem, wykonawcą, był ojciec rodziny.

Lenzewski Mikołaj — (ur. 1912) — urodził się w Krzemieńcu na Wołyniu w rodzinie nauczycielskiej. W 1932 roku ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Krzemieńcu, uzyskując jednocześnie świadectwo dojrzałości. W tym samym roku wstąpił na Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego, które ukończył w 1936 roku, a w styczniu 1937 roku uzyskał na UW stopień magistra teologii; temat pracy magisterskiej *Utensylia Eucharystyczne*, czyli *Zarys liturgiczno-archeologiczny*. W 1936 roku przyjął święcenia kapłańskie. Odtąd też był, bo od 1936 roku, aż do chwili obecnej poza pełnieniem różnych stałych i zlecanych stanowisk i funkcji duszpasterskich i kościelno-przedstawicielskich, przede wszystkim wychowawcą i nauczycielem. Wpierw, już w 1936 roku, w Prawosławnym Internacie Metropolitalnym i Liceum Teologicznym w Warszawie, potem od 1956 roku wykładowcą w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie, od 1967 zaś roku jest bardzo zaangażowanym i lubianym nauczycielem akademickim w → Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, w Sekcji Prawosławnej. Napisał wiele arty-

# Generał Władysław Eugeniusz SIKORSKI



Generał Władysław Sikorski jako student gimnazjalny na tle domu rodzinnego w Tuszowie.  
Obraz art. malarza Kazimierza Junki  
Fot. Antoni Kaczmarek — Września

Władysław Eugeniusz Sikorski, późniejszy znakomity generał, urodził się w Tuszowie k. Mielca dnia 20 maja 1881 roku. Kształcił się we Lwowie. W latach I wojny światowej 1914—1918 w stopniu generała walczył z zaborcami o wyzwolenie kraju z niewoli. Po oswojeniu w latach 1922—1923 był premierem i ministrem spraw wewnętrznych, a w latach 1924—1925 ministrem spraw wojskowych. Po przewrocie majowym w roku 1926, jako przeciwnik polityki Józefa Piłsudskiego, wyjechał do Paryża i był wykładowcą w Wyższej Szkole Wojennej. Od roku 1936 wspólnie z Ignacym Janem Paderewskim tworzy tzw. Front Morges (antysanacyjny). W latach 1939—1943 był naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych we Francji, a następnie w Anglii. Zwolennik uregulowania stosunków Polski ze Związkiem Radzieckim, wizytował utworzone w ZSRR odrodzone ludowe Wojsko Polskie. Był znakomitym generałem, politykiem i mężem stanu. W dniu 4 lipca 1943 roku wraz z córką jako osobistym sekretarzem, porucznikiem W.P. Zofią Leśniewską zginął w katastrofie lotniczej w pobliżu Gibraltaru. Zwłoki przewieziono do Anglii i pochowano na cmentarzu wojskowym koło Londynu, skąd — zgodnie z testamentem Generała — zabrane zostaną do Polski.

ANTONI KACZMAREK

\*

Jak informuje „Express Wieczorny” (z dn. 10, 11 i 12 kwietnia br.), pracownicy bazy PKS w Krakowie odnaleźli w dniu 9 kwietnia br. w magazynach tego przedsiębiorstwa na przedmieściach Krakowa fragment pomnika gen. Władysława Sikorskiego. Jak wiadomo, pomnik ten — a właściwie wysoki na dwa metry obelisk z płaskorzeźbą twarzy generała — stał do 1975 r. w Zakopanem. Na obelisku widniał napis w języku polskim i angielskim oraz herby Polski i Wielkiej Brytanii. Pomnik zniknął pewnej nocy w Zakopanem w nieznanych bliżej okolicznościach. Z zachowanych fragmentów można zrekonstruować prawie pełną dawną postać obelisku.

Ze wspomnianego dziennika (z dn. 13 kwietnia br.) dowiadujemy się również, że popiersie generała Władysława Sikorskiego wykonane zostało przez znanego nowotarskiego artystę plastyka na zamówienie przebywającego po wojnie w Zakopanem Pawła Świstaka — w 30 rocznicę śmierci generała. Pomnik stanął przy ul. Zamoyskiego 12, róg ulicy Makuszyńskiego, na parceli Świstaka. Prywatna pomnikowa ekspozycja pana Świstaka została natychmiast zlikwidowana — popiersie generała usunięto z tego miejsca i wywieziono do Krakowa.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (558)

kułów, przyczynków, skryptów, kazań, zarówno w czasopiśmie krajowych, jak i zagranicznych, a również w formie książek czy skryptów o tematyce historycznej, ascetycznej, liturgicznej, teologicznej. Do najważniejszych należą następujące.

W *Cerkownym Wiestniku*: Życie Kościelne w Warszawie i na prowincji (1957—1966; szereg artykułów); Życie kościelne zagranicą (1954—1959; szereg artykułów) oraz szereg artykułów o w.w. tematyce; będąc redaktorem wydawnictw Metropolii Prawosławnej wydrukował w nich szereg swoich artykułów, przede wszystkim w corocznych (od 1958—71) Prawosławnych Kalendarzach. Ostatnio zaś m.in. *Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warsz.* (Rocznik Teol. 1975); jest też autorem cenionego skryptu (384 str.), przeznaczzonego dla prawosławnych studentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej pt. *Liturgika*; Zarys historycznego pt. *Kościół Prawosławny w Polsce* w „Materiałach Problemowych” (1981); przyczynku pt. *Z tysiącletnich dziejów Kościoła Prawosławnego w Polsce* (we Wiad. Kościoła Prawosław., 1981); *Dzwony* (w „Za i przeciw”, 1981), i w. in.

Podkreślić też należy, że jest m.in. członkiem i czynnym od 1976 roku działaczem i członkiem Komisji Przygotowawczej do Wielkiego Soboru Powszechnego Kościoła Prawosławnego, dalej członkiem Prawosławnej Komisji tłumaczy Nowego Testamentu, oraz członkiem Dialogu Kościołów Prawosławnych z Kościołem Starokatolickim.

**Le Lorain Jan** — (ur. 1651, zm. 1710) — uczonec francuski, ks. rzymskokat., historyk, liturgista. Napisał m.in.: *Les Conciles généraux et particuliers* (1717; 2 tomy), czyli *Sobory generalne (powszechne) i partykularne*; *De Vancien coutume de prier et d'adorer au debout...* (1760; 2 tomy), czyli *O starożytnym zwyczaju modlenia się i adoracji w postawie stojącej*.

**Le Lorain Piotr** — (ur. 1649, zm. 1721) — teolog z Normandii, ks., zakonnik, liturgista. Napisał m.in. *Du secret des mystères ou apologie de la Liturgie des missals* (1710; 2 tomy), czyli *O tajemnicy misteriiów, albo obronę liturgii mszalnych*.

**Lenistwo** — w teologii chrześcijańskiej jest jednym z głównych grzechów, którego istotę teologowie, moralści, widzą w niedbałym, opieszałym, albo wręcz odkładaniu podjęcia i realizacji środków, których wykonanie, połączone z trudem i niejednokrotnie abnegacją, może człowieka poprzez zdobywanie coraz wyższej doskonałości prowadzić do zbawienia siebie i zdołania w przyszłym życiu, życiu pozagrobowym, wyższego stopnia szczęścia.

Lenistwem jest też opieszałe i niedbałe wypełnianie swoich obowiązków stanowych, zawodowych, społecznych, i jako negatywna postawa społeczna jest przedmiotem osądu potępiającego ludzi leniwych, niedbałych, opieszałych.

**Lenormant Karol** — (ur. 1802, zm. 1858) — znany i ceniony francuski archeolog. Napisał m.in. *De la Divinité du Christianisme dans ses rapports avec l'histoire* (1869), czyli *O boskości chrześcijaństwa w jego stosunkach (relacjach) z historią*; *Les Origines de l'histoire d'après la Bible...* (1881—88; 3 tomy), czyli *Początki historii według Biblii*.

**Leo** — (ur. 1571, zm. 1648) — z Modeny, uczonec Żyd, rabin wenecki, właściwe nazwisko Jehuda Arjeh, autor m.in. głośnego i tłumaczonego na kilka języków dzieła pt. *Historia della riti hebraici*.

**Leon I Wielki** — (ur. w końcu IV w., zm. 461) — Rzymianin, od 440 roku był papieżem i wspaniałym się w historii Kościoła jako polityk, jako organizator, a również jako

## NAJSTARSZY NAPIS CYRYLICKI W BUŁGARII

Bułgarski archeolog z Szumen, Kazimierz Konstantinow, badając okolice wsi Tyrgowiszte i Kreprza, znalazł przypadkowo najstarszy napis cyrylicki, pochodzący z czasów cara bułgarskiego Symeona. Ten unikalny napis brzmi: „W 6430 (922) roku w miesiącu październiku sługa Boży Antoni...” Okręg Tyrgowiszte miał w starożytności ważne znaczenie, jako ośrodek obronny, broniący granic Bizancjum (Konstantynopola). W XV i XVII wieku kolonizowany był przez małoazjatyckich Turków, co znacznie zahamowało działalność kulturalną wśród ludności bułgarskiej. Mimo to archeolodzy bułgarscy znaleźli w tych okolicach szereg starodruków bułgarskich, świadczących jednak o wczesnym przebudzeniu literatury bułgarskiej.

## KONTAKTY ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ Z KOŚCIOŁAMI LUTERAŃSKIMI W KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ

Od wielu lat kontakty Światowej Federacji Luteranckiej z Kościołami Luteranckimi w krajach Europy Wschodniej były realizowane przez europejskiego sekretarza Światowej Federacji, który odbywał wielokrotne wizyty w tych krajach, nawiązywał kontakty nie tylko z władzami kościelnymi, lecz i z państwowymi. Wielki wkład w sprawę tę wniósł dotychczasowy Sekretarz Europejskiej Federacji dr Paul Hansen (Kopenhaga). Następcą jego, dr Sam Dahlgren (Genewa) zadeklarował ostatnio utrzymanie dalszych ścisłych kontaktów z krajami Europy Wschodniej, które będzie utrzymywał w porozumieniu z dr P. Hansenem, znanym przyjacielem Polski i częstym gościem naszego kraju.

## STATYSTYKA ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ W 1980 r.

W biuletynie Nr 47 80 Światowej Federacji Luteranckiej umieszczone zostały dane statystyczne, dotyczące stanu faktycznego Kościołów wchodzących w jej skład. Otóż ogółem liczba chrześcijan luteranckich na całym świecie wynosiła przeszło 69,6 milionów wiernych. W skład Kościołów zrzeszonych w Federacji wchodzi 98 Kościołów i gmin z 54 milionami wyznawców. Pozostałe 15,6 milionów luteran należy w większości do niemieckich Kościołów ewangelicko-unijnych oraz do organizacji Kościołów, tzw. Missouri Ameryki Północnej.

Według podziału na kontynenty liczba luteran przedstawia się następująco: Europa — 52,3 milionów, USA i Kanada — 9,1 miliona, Afryka — 3,2 miliony, Azja — 3,8 miliona, Ameryka Łacińska — 1,2 miliona, Australia i Nowa

Zelandia — 117.058. Największe skupienia luteran znajdują się: Dania — 4.751.161, Finlandia — 4.645.479, Norwegia — 3.869.609, Indonezja — 2.091.523, RFN — 22.119.887, USA — 8.737.464, Szwecja — 7.500.000, NRD — 6.501.072.

## CENTRALA EKUMENICZNA WE FRANKFURCIE N MENEM

Centrala Ekumeniczna zajmuje się m.in. organizowaniem współpracy ekumenicznej wyznań na szczeblu regionalnym, otaczaniem opieką wszelkiego rodzaju prac studyjnych z zakresu problematyki ekumenicznej, a także przygotowywaniem tzw. „Tygodni Modlitwy” o jedność chrześcijan. Obecnie kierownikiem tej Centrali został wybrany ksiądz rzymskokatolicki dr Laurentius Klein, opat klasztoru benedyktyńskiego w Trewirze, zastępując znanego ekumenistę ewangelickiego, dr Hanfrieda Krugera, który przeszedł na emeryturę.

## SPOTKANIE ZWIERZCHNIKÓW KOŚCIELNYCH WĘGIER Z PRZEDSTAWICIELAMI RZĄDU

Jak poinformowała agencja prasowa Węgier „MTJ”, przedstawiciele Kościołów Węgierskich odbyli „przyjemne spotkanie” z sekretarzem generalnym Rady Narodowej Patriotycznego Frontu Narodowego, Istvanem Sarlos'em oraz przewodniczącym Państwowego Urzędu do Spraw Wyznań, Imre Miklosem. Podczas spotkania przedstawiciele Kościołów podkreślili jedność narodu węgierskiego i zapewnili władze państwowe o gotowości współpracy w zakresie moralności. W spotkaniu tym wzięli udział: rzymskokatolicki arcybiskup Esztergomu, kardynał — prymas László Lekai, Biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, dr Tibor Bartha, Biskup Kościoła Ewangelicko-Luteranckiego D. Zoltan Kalocay oraz przewodniczący Rady Narodowej Żydów Węgierskich, Imre Heber.

## NOWY BISKUP LUTERAŃSKIEGO KOŚCIOŁA SZWECJI

Prasa luterancka podała ze Sztokholmu, że w październiku ub.r. został mianowany biskupem Gotlandu pastor Tore Furberg, długoletni dyrektor Szwedzkiej Misji Kościelnej. Bp T. Furberg urodził się w 1924 r. w Indiach. Po skończeniu studiów akademickich w Szwecji został powołany do pracy w w/w Misji (1969). Pracował przeszło 4 lata w charakterze misjonarza i wykładowcy seminarium Teologicznego w Singapurze. Pod jego kierownictwem szwedzka misja kościelna znacznie rozszerzyła swoją pracę w Indiach, Etiopii, Tanzanii i Afryce Południowej.



Katedra Matki Boskiej Różańcowej w Buffalo (USA)

## CZECHOSŁOWACKI KOŚCIÓŁ HUSYCKI W WALCE PRZECIW FASZYZMOWI

Pod tym tytułem zostało ostatnio opublikowane dzieło znanego historyka kościelnego w Czechosłowacji ks. Misława Kaňaka, profesora Wydziału Teologicznego im. Husa w Pradze. Autor napisał dwa poważne studia na temat historii Czechosłowackiego Kościoła Husyckiego. Właśnie to pierwsze studium poświęcone jest walce tego Kościoła przeciw faszyzmowi. Zostało ono opublikowane w NRD na łamach ewangelickiego miesięcznika „Revue Standpunkt”. Prof. dr M. Kanak podaje w swoim dziele przegląd strat, jakie poniósł Kościół od nazistów w okresie oderwania Sudetów i dalszych okęgów Czechosłowacji we wrześniu 1938 r. i po odłączeniu Państwa Słowackiego w marcu 1939 r. Kościół stracił wówczas 41 gmin kościelnych, tzn. jedną piątą całej liczby ówczesnych gmin kościelnych. Podczas okupacji nazistowskiej, Protektoratu Czech i Moraw, w latach 1938—1945 wywieziono do nazistowskich więzień oraz obozów karnych i koncentracyjnych ponad 5.000 członków Kościoła Husyckiego, z których przeszło połowa straciła życie. Liczni członkowie Kościoła brali czynny udział w walce przeciwko hitlerowcom, wstępując w szeregi armii sojusznicych, a wśród nich kapitan Jaros, wyróżniony jako Bohater Związku Radzieckiego. W ruchu podziemnym i partyzanckim walczyło przeszło 10.000 husytów na czele z dowódcą „brygady partyzanckiej, generałem Lużą. W powstaniu praskim (5—8.V.45) uczestniczyli również członko-

wie Kościoła, z których ok. 250 straciło swoje życie za Ojczyznę.

## NOWY KANCLERZ PRAWOSŁAWNEJ RADY METROPOLITALNEJ W PRADZE

Rada Metropolitalna Kościoła Prawosławnego Czechosłowacji na kolejnym posiedzeniu we wrześniu ub.r. wybrała docenta dr Jaroslawa Szuwarskiego kanclerzem Rady. Nowy kanclerz objął urzędowanie z dniem 1.X.1980 roku. Nominat ukończył Prawosławny Wydział Teologiczny w Preszowiu, Akademii Duchowną w Leningradzie. Ponadto specjalizował się w Instytucie Wschodnim w Rzymie oraz Instytucie Ekumenicznym w Bossey k Genewy. Szereg lat pełnił funkcje Sekretarza Wydziału Ekumenicznego Metropolii Praskiej oraz jako delegat i konsultant z ramienia Kościoła Prawosławnego w CSRS brał udział w Zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów w Nairobi.

## NOWY ARCYBISKUP PARYŻA

Prasa codzienna (Ż.W.) podała informację, że dotychczasowy ordynariusz diecezji Orleanu, bp Jean-Marie Lustiger objął arcybiskupstwo paryskie po dotychczasowym arcybiskupie Paryża, kard. Francois Marzy'ego.

Bp Jean-Marie Lustiger, liczący 64 lata, urodził się w Paryżu w rodzinie Żydów z Polski, przyjął chrzest w 14 roku życia. Ma opinię wybitnego teologa. Jego szybki awans z księdza parafialnego na biskupa Orleanu (w 1979 r.), a obecnie na arcybiskupa Paryża dowodziłyby szczególnych względów, jakim cieszył się w Stolicy Apostolskiej.

W  
K  
O  
Ś  
C  
I  
O  
L  
O  
S  
T  
A  
T  
Y  
S  
T  
Y  
C  
Y  
K  
A  
I  
N  
F  
O  
R  
M  
A  
C  
Y  
J  
A



„Dość często można się spotkać ze zdaniem, że literatura podejmująca temat dziecka jest już, niejako z tej racji, adresowana tylko i wyłącznie do młodego czytelnika. Kryje się za tym przekonaniem przynajmniej łagodna pobłażliwość wobec dziecięcej skali przeżyć, a także swego rodzaju zaufanie, że wielkie problemy i wielkie namiętności są przywilejem świata dorosłych. Nic bardziej fałszywego! Wiedział to już Jan Kochanowski, gdy uwieczniał w słowie poetyckim Urszulkę, doceniał chłodny racjonalista Ignacy Krasicki, rozumieli wielcy romantycy. Począwszy od XIX wieku dziecko staje się pełnoprawnym bohaterem literatury, wprowadzonym do niej zwłaszcza przez Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkową, Konopnicką, Zeromskiego. Nasze stulecie jego pozycję jeszcze bardziej utrwala (...) Racje moralne i społeczne bardzo często decydują o genezie tego rodzaju pisarstwa, które funkcjonuje przede wszystkim na zasadzie protestu przeciwko krzywdzie dziecka oraz dokumentarnego zapisu społecznych warunków jego egzystencji”.

(Z postłowie Janusza Rohozińskiego do antologii pt. „Godziny dzieciństwa”), Nasza Księgarnia, Warszawa, 1980 r.)

Zżymamy się na nadmiar obowiązków, jakie dźwigają na swych barkach nasze pociechy. Jesteśmy przerażeni i wręcz zastraszeni stanem oświaty w naszym kraju. Dzieci, zwłaszcza te z pierwszych klas szkoły podstawowej, z trudem pokonują szczeble szkolnej edukacji. Wygrywiają w tej trudnej konkurencji ci zdolniejsi, a także ci, którym wiele czasu mogą poświęcić rodzice. Słabsi zaś ciągną się na przysłowiowym „szarym końcu”, nie nadążając za zbyt bogatym w wiadomości i dość nierównym w swych założeniach programem.

Wiele się ostatnio pisze na temat reformy w polskim szkolnictwie, dużo się na ten temat dyskutuje. Nie podejmiemy dzisiaj tego tak złożonego problemu. Przedstawimy natomiast — ku refleksji naszych Czytelników — fragmenty pięknego i jakże wymownego opowiadania Henryka Sienkiewicza pt. „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela”. W opowiadaniu tym jest także mowa o systemie wychowawczym w szkole, lecz w całkowicie odmiennych warunkach.

## Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela (fragmenty)

Światło lampy, chociaż przyćmione, budziło mnie, i nieraz o drugiej lub trzeciej po północy widziałem Michasia pracującego jeszcze. Mała i wątła jego postać, przybrana tylko w bieliznę — schylona była nad książką — a w ciszy nocnej senny i zmęczony głos powtarzał mechanicznie koniugacje łacińskie lub greckie z tą jednostajnością, z jaką w kościele powtarzają słowa litanii. Gdym zawołał na niego, by szedł spać, chłopiec odpowiadał mi: „Nie umiem jeszcze lekcji, panie Wawrzyńkiewicz”. Odrabiałem z nim przecie zadania od czwartej do ósmej, a potem od dziewiątej do dwunastej i sam nie szedłem do łóżka, nimem się nie przekonał, że umie wszystko; ale doprawdy tego wszystkiego było za dużo. Skończywszy ostatnią lekcję, chłopiec zapominał pierwszej, a koniugacje greckie, łacińskie, niemieckie i nazwy rozmaitych powiatów wprowadzały biedną jego głowę w taki zamęt, że spać nie mógł. Wyłąził tedy spod kołdry, zapalał lampę i zasiadał na nowo do stolika. (...) Musiał przecie wyuczyć się co dzień choć jako tako lekcji, bo inaczej

usunięto by go ze szkół, a Bóg jeden wie, co by to był za cios dla pani Marii, która po śmierci męża, zostawszy z dwojgiem sierot, wszystkie nadzieje złożyła w Michasiu. (...) Dziecko tyle miało do roboty, tyle do wyuczenia się na pamięć, tyle do napisania co dzień, że z ręką na sumieniu powiadam: nie było czasu. Każdą chwilę, potrzebną dla wesołości, zdrowia i życia chłopca, zabierała łacina, grecki i... niemiecki. Rankiem, gdym mu pakował książki do tornistra i gdym widział, jak chude jego ramiona gięły się pod ciężarem tych bizantyjskich tomów, serce mi się po prostu ścisnęło. Czasem prosiłem dla niego o wyrozumienie i względność, ale niemieccy profesorowie odpowiadali mi tylko, że dziecko psuje i rozpieszczam, że Michaś widocznie nie dość pracuje, że ma polski akcent i że beczy z łada powodu. (...) Ja najlepiej wiedziałem, czy Michaś nie dość pracuje! Było to dziecko średnich zdolności, ale tak wytrwałe i przy całej słodyczy taką obdarzone siłą charakteru, jakiej nie zdarzyło mi się spotkać w żadnym innym chłopcu.



(...) Myślę, że nauka nie powinna być tragedią dla dzieci, że łacina nie może zastąpić powietrza i zdrowia, a dobry lub zły akcent nie powinien stanowić o losie i życiu maleńkich istot. Myślę także, że pedagogia lepiej spełnia swe zadanie, gdy dziecko czuje rękę prowadzącą je łagodnie, nie zaś nogę przyniatającą mu piersi i deptającą wszystko, co go nauczone czcić i kochać w domu...

Gdy Michasiowi udało się dostać dobry stopień, małe przychodził z klasy rozpromieniony i szczęśliwy. Zdawało mi się, że w takich razach urósł nagle, że się rozkurczał; jego chmurne zwykle oczy śmiały się wówczas tak szczerą, dziecienną wesołością i świeciły jak dwa węgielki. Zrzucił natychmiast ze swoich wąskich pleców tornister przeładowany książkami i mrugając na mnie, mówił jeszcze w progę:

— Panie Wawrzynkiewicz, mama będzie kontenta! Dostałem dziś z geografii... niech pan zgadnie ile?

A gdym udawał, że nie zgaduję, przybiegał do mnie z pyszną minką i zarzuciwszy mi ręce na szyję, mówił niby do ucha, ale naprawdę bardzo głośno:

— Piątke! naprawdę piątke!

(...) Chwile radości i owych piątek, o których wspominałem, rzadkie były na nieszczęście. Tak nauczyłem się czytać z jego twarzy, że skoro tylko wszedł, od pierwszego rzutu oka poznawałem, gdy mu się nie powiodło.

W miarę jak dziecko czuło się coraz więcej zmęczone umysłowo i fizycznie, takie niepowodzenia powtarzały się częściej. Zauważyłem, że gdy wyplakawszy się, siadał następnie do lekcji, cichy bywał i niby spokojny, ale w tej zdwojonej energii, z jaką zabierał się do zadań, było coś rozpaczliwego i gorączkowego zarazem. Czasem też szedł w ką, ścisnął głowę oba rękami i milczał: egzaltowany chłopiec wyobrażał sobie, że kopie grób pod nogami ukochanej matki, ale nie wiedział, jak zaradzić temu, i czuł się po prostu w kole błędnym, z którego nie było wyjścia. Jego nocne siedzenia stawały się coraz częstsze. Bojąc się, że gdy się obudzę, każe mu iść spać, wstawał cicho, po ciemku wynosił lampę do przedpokoju, tam ją zapalał i zasiadał do roboty. (...) Dziecko traciło siły, chudło, żółkło i zasepiało się coraz bardziej.

Nadeszły czasy rekreacji na Wszystkich Świętych; cenzura kwartalna wcale była nieszczególna: z trzech najważniejszych przedmiotów miał mierne. Na jego najsilniejsze prośby i zakłęcia nie posłałem jej pani Marii. Biedne dziecko ludziło się nadzieją, że jeszcze te złe stopnie poprawi, a co prawda, ludziłem się i ja. Sądziłem, że wdroży się w rutynę szkolną, że przywyknie do wszystkiego, że wprawi się w język i nabierze akcentu, a przede wszystkim, że coraz mniej czasu będzie potrzebował do nauki. Jakoż nadzieje zdawały się nie być próżne. Zaraz po Wszystkich Świętych Michaś dostał trzy stopnie celujące, z których jeden z łaciny. (...) Myślałem, że chłopak zwariuje ze szczęścia.

Ale to był krótki blask szczęścia. Wkrótce fatalny akcent polski zburzył to, co wybudowała usilność, a nadmierna ilość przedmiotów nie pozwalała dziecku poświęcać każdemu z nich tyle czasu, ile wymagała jego wysiłona pamięć. Wypadek przyczynił się jeszcze do powiększenia niepowodzeń. I Michaś, i Owicki zapomnieli mi powiedzieć o jednym zadaniu piśmiennym i nie odrobili go. Owickiemu to uszło, bo, jako prymusa, nawet nie spytano o nie, ale Michaś dostał publiczną nagane w szkole, wraz z zagrożeniem, że zostanie usunięty. (...) Wieczorem dnia tego widziałem go, jak ścisnąwszy głowę oba rękoma, szeptał myśląc, że go nie słyszę: „Boli! boli! boli!”

Następnego dnia, gdym mu zarzucił na plecy tornister z książkami, zatoczył się i mało nie upadł. Chciałem mu nie pozwolić iść do szkoły, ale mówił, że mu nic nie jest; prosił tylko, by go odprowadzić, bo się boi zawrotu głowy. Wrócił w południe z nowym mierzonym. Dostał go za lekcję, którą umiał doskonale, ale wedle tego, co mówił Owicki, załakł się i nie mógł słowa przemówić. Utwierdziła się o nim stanowcza opinia, że był to chłopiec przesiąknięty „wstecznymi zasadami i instynktami”, tępy i leniwy.

Z dwoma ostatnimi zarzutami, o których wiedział, walczył, jak tonący z falą — rozpaczliwie, ale na próżno. W końcu stracił wszelką wiarę w siebie, wszelką ufność we własne siły; doszedł do przekonania, że wysiłki i praca nadaremna, że on nigdy nie nabierze akcentu i musi się źle uczyć, a jednocześnie przedstawiał sobie, co na to powie matka, jaki to będzie dla niej ból, jak to może podkopać jej wątłe zdrowie.

(...) Tymczasem Boże Narodzenie zbliżało się szybko i co do cenzury nie można się było już ludzi. Napisałem do pani Marii, chcąc ją o tym uprzedzić. Powiedziałem otwarcie i stanowczo, że dziecko jest słabowite i przeciążone, że mimo największej pracy nie może sobie dać rady i że prawdopodobnie od świąt trzeba je będzie odebrać ze szkół, trzymać na wsi i przede wszystkim wzmacniać jego zdrowie. Lubo z odpowiedzi uczułem, że jej miłość własna macierzyńska została cokolwiek zraniona, jednakże odpisała jak rozumna kobieta i kochająca matka. Nie mówiłem Michasiowi nic o tym liście i zamiarach odebrania go ze szkół, bom lękał się dla niego każdego silniejszego wzruszenia. (...) Wyglądałem więc dla niego świąt jak zbawienia i liczyłem na palcach chwile, które nas od nich przedzielały, a które Michasiowi coraz nowe przynosiły zgrzyoty. Zdawało się, iż wszystko przeciw niemu się sprzysięga. Dla „tym większej” wprawy w język wykładowy dzieci miały polecone nie używać nigdy innego między sobą Michaś raz zapomniał się i dostał, jako demoralizujący innych, znów publiczną nagane. Było to już przed samymi świątami.

więc tym więcej miało znaczenia. Jak wypadek ten odczuł dzieciak ambitny i wrażliwy — nie podejmuję się opisać: co za chaos musiał wytworzyć się w jego umyśle! Rwało się wszystko w tej dziecinnej piersi i przed oczyma widział zamiast światła — ciemność. Giał się też jak kłós pod wiatrem. W końcu twarz tego jedenastoletniego dziecka przybrała wyraz po prostu tragiczny. (...) Stał się niezwykle cichy, spokojny i mechanicznie posłuszny. Siatka delikatnych żyłek, która dawniej ukazywała mu się na skroniach, gdy się ożywił bardzo, uwidaczniała się teraz stale. Żal było patrzeć na tę główkę dziecinną, na wpół anielską, która sprawiała wrażenie wędnącego kwiatu. Nie mógł już udźwignąć wszystkich książek w tornistrze, więc wkładałem mu tylko niektóre, resztę zaś nosiłem, bom teraz codziennie prowadzał go i odprowadzał ze szkoły.

Ostatnia publiczna nagana tyczyła się wprost sprawowania chłopca, o którym pani Maria miała także odmienne pojęcie. W opinii niemieckich profesorów, to tylko dziecko dobrze się sprawowało, które płaciło śmiechem za ich drwiny z „polskiego zacołania”, języka i tradycji. Skutkiem takich pojęć etycznych Michaś, jako nie dający widoków, by mógł na przyszłość słuchać z korzyścią wykładów, a zabierający na próżno miejsce innym, został usunięty ze szkoły. Przyśnił ten wyrok wieczorem. W mieszkaniu było już prawie ciemno, bo śnieg obfity padał na dworze, więc nie mógł dojrzeć twarzy dziecka. Widziałem tylko, że podszedł do okna, stanął w nim i bezmyślnie, w milczeniu patrzył na płatki śnieżne, kręcące się w powietrzu. Nie zazdrościłem biedactwu myśli, które na kształt tych płatków musiały mu tam kręcić się po głowie, ale wolałem z nim nie mówić o cenzurze.

— Co tam robisz, Michasiu?

— Prawda — odparł głosem, który dygotał i zatrzymywał się na każdej sylabie — że mama siedzi teraz z Lolą w zielonym gabinecie przed ogniem i myśli o mnie?

— Być może. Czemu ci tak głos drży? czyś nie chory?

— Nic mi nie jest, panie, tylko mi bardzo zimno.

Rozebrałem go i położyłem natychmiast do łóżka. Kazałem mu napić się herbaty i okryłem, czym było można.

— Ciepłej ci teraz?

— O, tak! Głowa mnie trochę boli.

(...) Koło trzeciej po północy obudziło mnie światło jednostajne, dobrze mi znane mrużenie. Otworzyłem oczy i serce mi zabiło niespokojnie. Na stole paliła się lampa, przed stolikiem zaś nad książkami siedział Michaś w jednej koszuli; policzki jego pałały, oczy były przymknięte, jakby dla lepszego natężenia pamięci, głowa trochę w tył pochylona, senny zaś głos powtarzał:

— Coniunctivus: Amen, ames, amet, amemus, ametis...

— Michasiu!

Szarpnąłem go za ramię.

— Michasiu!

Rozbudził się i począł mrugać oczyma ze zdziwieniem, patrząc na mnie, jakby mnie nie poznał.

— Co ty robisz? Co tobie, dziecko?

— Panie — odrzekł uśmiechając się — powtarzam wszystko od początku; muszę jutro dostać celujący...

Porwałem go na ręce i zaniosłem do łóżka; ciało jego parzyło mnie jak ogniem. Na szczęście doktor mieszkał w tym samym domu, sprwadziłem go więc natychmiast. Nie potrzebował się długo namyślać. Chwilę potrzymał puls dziecka, potem rękę położył na czole: Michaś miał zapalenie mózgu.

Choroba przybrała szybko zatrważające rozmiary. Posłałem depeszę do pani Marii i na drugi dzień dzwonek, targnięty gwałtownie w przedpokoju, zwiastował mi jej przybycie. Jakoż otworzywszy drzwi, ujrzałem ją bladą, pod czarnym kwefem, jak półtno.

(...) Michaś żył wprawdzie, ale nie było mu lepiej. Nie poznał nawet matki, gdy siadła przy nim i wzięła go za ręce. Dopiero gdym mu na głowie położył świeży lód, począł mrużyć powieki i usilnie wpatrywać się w schyloną nad nim twarz. Myśl jego natężyła się widocznie, walcząc z gorączką i obłędem, usta drgały, uśmiechnął się raz i drugi, a w końcu wargi jego wyszeptaly:

— Mama!...

Ona chwyciła go za obie ręce i przesiadła tak przy nim kilka godzin, nie zrzuciwszy nawet podróznego ubrania.

(...) Wieczorem gorączka zwiększyła się. Deklamował w malignie dumę o Żółkiewskim ze „Śpiewów” Niemcewicza, chwilami przemawiał w języku wykładowym, to znów odmieniał rozmaite słowa łacińskie.

Była to wigilia Bożego Narodzenia.

(...) Obudził mnie głos pani Marii. Myślałem, że mnie woła, ale w ciszy nocnej usłyszałem wyraźnie: „Michasiu! Michasiu!” Włosy mi na głowie powstały, gdym zrozumiał ten straszny akcent, z jakim wołała na dziecko; zanim jednak się zerwałem, wbiegła sama do przedpokoju, ogarniając ręką świecę i dygocącymi wargami wyszeptala:

— Michaś... umarł!

(...) Dziś, gdy to piszę, upłynęło już od tego czasu blisko rok, ale pamiętam cię i żal mi ciebie, mój mały Michasiu, mój kwiatku za wcześniej uwiedły! Miałeś zły akcent, ale serce poczciwe. Nie wiem, gdzie jesteś, czy mnie słyszysz, wiem tylko, że twój dawny nauczyciel kaszle coraz więcej, że mu coraz ciężiej, samotniej, i wkrótce może odejdziesz, jak ty odszedłeś...

streszczenie i opracowanie: M.K.

Z tomu opowiadań „Godziny dzieciństwa”,  
wydanego przez Naszą Księgarnię (1980)

# „Ludzie pióra” O PIJAŃSTWIE

Na przestrzeni dziejów naszego kraju spotykamy liczne jednostki, które zwalczały pijaństwo. Ich działalność była bardzo wartościowa, chociaż niekiedy przypominali głos wołającego na puszczy.

Wielu wybitnych ludzi pióra zwalczało pijaństwo — wadę szlachty i mieszczań, krytykowało rozpijanie prostego ludu. Dobrze zasłużyli się sprawie trzeźwości rektorzy Akademii Krakowskiej, którzy w swoich zarządzeniach ostrzegali młodzież przed zgubnymi skutkami alkoholu, pijaństw urządzanych przy tzw. „otrzesinach”, czyli przyjmowaniu nowych kandydatów na studia przez bractwo studenckie (w r. 1511 rektor zniósł „otrzesiny”, motywując tym, iż „zwyczajowe przy tej okazji pijaństwo powoduje burdy i bijatyki”).

Jednym z pierwszych pisarzy, którzy domagali się reform polityczno-społecznych był Jan Ostroróg (1436—1501), wojewoda poznański, pisarz polityczny. On to pisał:

„Należy zabronić rzemieślnikom i włościanom częste pijatyki, zwłaszcza rano. Niech zwierzchnik czuwa, niech kijem lub batem takich codziennych bibosów wygania i do pracy zmusza”.

Inny pisarz polityczny Andrzej Frycz-Modrzewski (1503—1572) także krytykował pijaństwo. Modrzewski pisał:

„Bydłeta nieme przechodzą nas trzeźwością, bo więcej niż trzeba, pić nie umieją”.

Wyśmiewali i krytykowali pijaństwo w swoich utworach utalentowani przedstawiciele epoki humanizmu: Mikołaj Rej z Nagłowic i Jan Kochanowski z Czarnolasu. Rej pisał:

„Pijany traci majątność i sławę,  
Zdrowie, pocziwość — każda piękną sprawę”.

Najwybitniejszy poeta polskiego renesansu mistrz Kochanowski (1530—1584) zaś dowodził:

„Jeśli człowiek rodzi się stworzeniem, a nie bestią, czemu rozum, którym od zwierząt się różni, dobrowolnie swem pijaństwem tłumi.”

Ponadto głosił umiar w picciu, apelował o zachowanie trzeźwości:

„Trzeźwość i miara toć są najwierniejsze stróże  
zdrowia naszego... w pijaństwie nic takiego nie  
widzę, co by ludzie słusznie łaskawie być mieli”.

Krytykował on ziemian za popełnianie w stanie nietrzeźwym uczynków, do których na trzeźwo nie byliby zdolni. Kochanowski przestrzegał:

„Przed karczmę wchodzi się do szpitala. O czym  
człowiek po trzeźwemu ani pomyślił, to wszystko  
upiwszy się popelniał, Przyjaźni, zdrowia sobie przy  
kuflu życzymy a bodajże oboje przy kuflu  
tracimy”.

Kochanowski skarżył się też tymi słowami:

„Ciężko mi na terazniejsze pany-jedno się wino,  
jako w beczki leją”.

Zbyt wiele trunków wypijano w Polsce szlacheckiej, co rzucało się w oczy obco-krajowcom. Rej (1505—1569) w pismach moralizatorskich narzekał:

„... zbytkowi naszemu dziwią się cudzoziemcy  
... gospodarze wcale nie myśląc o rozchodzie,  
popijają jedno z dwujusnych kufla i pełno  
w kraju pedagry z pijaństwa”.

Zwalczał pijaństwo, pisząc o jego zgubnych skutkach, lekarz króla Zygmunta Jan Antonius. Krytykował pijaństwo Samuel ze Skrzypny Twardowski (ok. 1600—1661), poeta polskiego baroku, epik, satyryk i panegirysta, Łukasz Opaliński (1612—1662), pisarz polityczny i satyryk, który pisał o nadmiernym upijaniu się przez wojskowych:

„Wszystko pijane. Pijani hetmani, towarzystwo  
pijane, pijana straż, zgola obóz wszystkich pijany...”

Wacław Potocki (ok. 1625 — ok. 1696) poeta i satyryk, krytykując ciemnotę i fanatyzm szlachty, jej przywary, pisał:

„Wino — koniem poetów — Ledwie go w brzuch  
nalal, rzekłbyś, że od rozumu odszedł, będzie  
szalał”.

Potocki krytykował pijanych sędziów (bo i ich alkohol opanował):

„Idzie sędzia na ratusz, siedzi i sądzi mnie,  
Choćby mu raczej leżeć przystało bo drzymie.  
Szlachta wino — chłopci zaś, że ich nie stać na nie,  
Gorzalkę sącać pija, jako i mieszczańie”.



Poeta Wespazjan Kochowski (1533—1700) robił przytyk, że:

„Nie większe na dwa palce, patrz ludzkie jest  
gardło,  
A więcej niżli nasze napojów pożarło”.

Twórczość Ignacego Krasickiego (1735—1801) poety i czołowego przedstawiciela polskiego oświecenia, odznaczała się humorem, ciętością i ostrością satyry:

„... gdy szklanicę kto łyknie,  
jak paw się nadmie. Po drugim drugiej krzyknie,  
skacze jak małpa. Gdy szklanki mnoży,  
po piątej, szóstej jak lew sroży.  
A kiedy coraz więcej przyczynia  
z pawia, lwa, małpy — staje się świnia”.

albo:

„Patrz na człeka, którego moc ujęła trunku,  
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku  
Winien się mieścić — kiedy rozsadek zaleje  
I wbrew naturze postać bydłeca przywdzieje”.

Stanisław Staszyc (1755—1826) działacz i pisarz polityczny, czołowy przedstawiciel obozu reform w okresie stanisławowskim, rzecznik mieszczań i obrońca chłopów, był autorem „Przestróg dla Polski”, w których czytamy:

„Strach pomyśleć, jak wiele przepijamy. Wódka nas  
rozumu i pieniędzy najwięcej pozbawia”.

Staszyc ujawniał prawdę:

„Chłopi pijaństwo mają sobie za lekarstwo swej  
niedoli i swoich nieszczęść”.

Zwalczał pijaństwo biskup kijowski Józef Wereszczyński i Jędrzej Kitowicz (1727—1804) pamiętnikarz. Autor „Opisu obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta II” wspomina w swoich pamiętnikach:

„... w narodzie nic nie było można zrobić bez  
pijaństwa, czy to zgodę jaką, czy elekcje, czy  
interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem  
jakim... Panowie wielcy starali się o pijaków,  
którzy lubili trząść sejmikami i rej wodzić po  
wszystkich magistraturach”.

Fryderyk Bogumił Hechell, profesor medycyny wraz z Franciszkiem Wężykiem (1785—1862) poetą i dramaturgiem w 1838 r.

zorganizowali Towarzystwo Wstrzemięźliwości.

Dobrze przyczynił się sprawie trzeźwości Benedykt Dybowski (1833—1930), zoolog, profesor uniwersytetu lwowskiego, autor licznych prac naukowych i popularyzatorskich, który nie tylko zwalczał pijaństwo, ale wszelkie używanie alkoholu. Dybowski dowodził, że:

„tak zwane picie umiarkowane jest to proste  
ludzenie siebie i innych”

Jędrzej Śniadecki (1768—1838), pedagog, lekarz i publicysta apelował:

„Alkohol jest powolną trucizną dla dorosłych  
a silną dla młodych, Pijaństwo nas gubi. Wódka  
jest największym naszego kraju nieszczęściem.”

W epoce romantyzmu Juliusz Słowacki (1809—1849), wielki poeta i dramaturg, w „Balladynie” mówił o narodowych przywarach:

„Już ciężko Lachy odpędzić od strawy  
I od napoju, wiszą by pijawki  
Na uszach dzbanka, przy muzyce czkawki...”

Władysław Syrokomla czyli Ludwik Kondratowicz (1823—1862), poeta, ostro potępiał pijaństwo, nazywając wódkę „napojem szatana”:

„Nie wiem zaiste, kto w pierwszej osnowie  
Ognisty napój wymyślił z gorzelnie,  
Kto jest ów zbrodniarz? — i jako się zowie  
By go przekleństwu oddać śmiertelnie.  
Ktoś nieprzyjazny — szatan mu na imię,  
Piękelnym jadem, wywarzony w dymie,  
I z czarnej sadzy gorzeli wytręśli  
Skażone usta brzydkiego pijanicy  
Zabójczy oddech wycziewają z ąka,  
Ktoś bierze dochód — a wieśniacy dzicy  
Piją choć cierpią, choć pierś się przepala.  
Pijąc przeklina truciznę paloną,  
A traci na nią wszystko do szelaga.  
I choć gorączka przejada mu łono,  
Na nowo rękę do czary wyciąga,  
Gdy czadna para w mózgu się zakręci,  
Trucizna członki ogarnia co chwila,  
Wtedy pijanica pragnie czym goręcej,  
I pożałiwiej kielichy wychyla.  
— Wnet się zawścieka, w oczach mu się dwoi,  
Kłamiwa krasa na twarzy zakwitnie,  
Wola samopas bezrozumnie broi,  
Na czole bezwstyd osiada dobitnie.  
Krzyk zamiast mowy i przekleństwa krocie,  
Gniew zamiast słowa i pochop do wojny,  
Zamiast wesółych gwarów przy ochocie  
Żart obelżywy lub śmiech nieprzystojny  
Szatan się cieszy, że zdolał bezładnie  
Zakować rozum i uwikłać w pęta,  
Jeniec upada, na ziemię się kładzie,  
Istoty ludzkie leżą jak bydłeta...  
Tyle nie ogni, nie waśni, na świecie.  
Tak słabną siły, dzielność się utracą  
I marnie idą najpiękniejsze lecie...”

Autor był bystrym obserwatorem, podpatrzył zachowanie ludzi pijących: ich głośnie rozprawianie, „odwagę”, ruchy coraz mniej sprawne, zatrącanie logiki w argumentowaniu, złożenie niemocą.

W XIX i XX wieku ukazują się liczne artykuły i rozprawy naukowe i popularnonaukowe na temat szkodliwości pijaństwa. Niemal każdy z pisarzy podkreślał szkodliwą działalność alkoholu. Dość wspomnieć Stefana Żeromskiego (1864—1925) bodajże największego pisarza pierwszej połowy XX stulecia, którego twórczość poświęcona jest m.in. walce o sprawiedliwość społeczną. Stefan Żeromski pisał:

„Jedno wam radzę: nie bierzcie nigdy do ust  
wódki. Cokolwiek powstaje za jej sprawą jest  
niskie, a najczęściej podle”.

„Ludzie pióra” dobrze się zasłużyli sprawie trzeźwości.

S

zklana kula, „węzowe oczy” hipnotyzera, odczytywanie zakrytych kart i cudzych myśli, przewidywanie przyszłości — to skutek stosowania „wiedzy tajemnej”, niezwykłych zdolności czy zwyczajne oszustwo?

Na Zachodzie notuje się olbrzymie zainteresowanie „wiedzą tajemną”. Roi się tam od dwudziestowiecznych psychografologów spirytystów, chiromantów czy chirológów, jasnowidzów usiłujących dowieść, że „wiedza tajemna” jest gałęzią nowej nauki. „Wiedzę tajemną” (o której niektórzy zachodnioeuropejscy przedstawiciele wiedzy mówią, że niewytłumaczalne zjawiska — przedmiot jej dociekań — są trudne do wytłumaczenia i otwierają nowe pole do badań naukowych) czerpie się z praktyk magów i indyjskich fakirów, z doświadczeń yogów i ze starych ksiąg magicznych.

Obrońcy „wiedzy tajemnej” głoszą, że powrót do poglądów, uważanych obecnie za przesadę i teorię pseudonaukowe, dokonuje się dlatego, iż świat stanął na rozstajnych drogach, wiedza ściśła i technika bowiem nie zdołały ulepszyć go tak, jak się tego spodziewała ludzkość — skąd nawrót do okultyzmu (pogląd prof. dr Smitha z instytutu w Massachusetts). Nauka posiada wiele „rodzonych” dzieci, co do których nie ma już żadnych zastrzeżeń, ani wątpliwości. Ale obok nich są także „bękarty”, do których stale jeszcze zalicza się np. grafologię, chirologię, tudzież wiele innych „sztuk” z tzw. „wiedzy tajemnej”. Dziedzina zjawisk zagadkowych, nie dających się jeszcze wytłumaczyć przy pomocy nauki, zajmuje się parapsychologia i psychotronika (nauki o zjawiskach psychicznych i fizycznych powodawnych niezwykle silnymi nieznanymi jeszcze wiedzy, lub też czynnikami psychicznymi).

W czerwcu 1973 r. odbył się w Pradze Międzynarodowy Kongres Parapsychologów i Psychotroniców z udziałem około 300 znawców tych zagadnień z całego świata. Demonstrowano tam wiele zjawisk uważanych dotychczas za niezwykle, urządzono wiele pokazów z telepatii i psychokinezy. Na Kongresie powołano Międzynarodowe Stowarzyszenie, którego prezesem został dr Zdenek Rejda (CSRS), a jego zastępcami prof. dr Genadij Samojłow (ZSRR) i dr Stanley Kripner (USA).

Obserwujący przedstawiciele Kongresu dziennikarze zauważyli, że byli to z reguły ludzie skromni, umiarkowani w jedzeniu i picu. Ale do tego tematu powrócimy jeszcze nieco dalej. Tymczasem leżą przede mną po żółkle, sędziwe książki o wyzywających tytułach: „Wiedza magów i jej zastosowanie w teorii i praktyce”, „Tajemnice okultyzmu, spirytyzmu, hipnotyzmu, czarnej magii i innych nauk tajemnych”, „Magnetyzm leczniczy”, „Tajemnice magów i fakirów”. We wszystkich zawarta jest tajemnicza treść, posmak „cudowności”, niezwykłości. I teraz też z tytułami tych książek kojarzą się niezwykle eksperymenty... Północ, w księżycowej poświacie mającej ruiny zamku, o którym krążą mroźące krew wieści. Mistrz wznosi magiczną laseczkę i wymawia tajemnicze słowa zaklęcia...

Nie interesuje mnie ani treść tych książek, dotycząca samych eksperymentów, ani dysputy toczony wokół „wiedzy tajemnej” i nie o nich chcę pisać. Oczyszczając z kurzu te stare księgi, natrafiłem na stwierdzenia w nich zawarte, że ludzie parający się „wiedzą tajemną”, parapsychologią (jakbyśmy tą wiedzę według nowej terminologii nazwali), muszą być bez nałogów, umiarkowani w jedzeniu i picu, a przede wszystkim nie wolno

# PARAPSYCHOLODZY

I

## PSYCHOTRONICY

### CONTRA

### ALKOHOL

*motto: przed eksperymentowaniem... konieczny jest post i powstrzymanie się od alkoholu”.*

„Tajemnica magów i fakirów”  
(rok wyd. 1848)



im używać alkoholu. Eksperymenty wykonywane bowiem przez ludzi nie stroniących od kieliszka, czy też obarczonych innymi nałogami, będą niewydarzone. W dziewiętnastowiecznym podręczniku „Tajemnice magów i fakirów” czytamy: „Przed wszelkim eksperymentowaniem... konieczny jest post i powstrzymanie się od ostrych i mocnych napojów. Wszystkie czynności magiczne są połączone dla niedoświadczonych z wielkim niebezpieczeństwem. Panować nad astralem można, kiedy się ma serce niewinne, zapomina o pożądaniami, oderwie od spraw przyziemnych, od przywar, nałogi, a zwłaszcza pęd do gorzałki należy raz na zawsze pożegnać. Kiedy nie potrafisz się od tego powstrzymać, powrót do swych kajdan połączanych, lecz nie szukaj nauki wieków dawnych”.

Kiedy analizuje się żywoty mężów parających się czarnoksięstwem, „wiedzą tajemną”, siłami „tajemniczymi”, parapsychologią, zadziwiające jest to, że byli oni na ogół abstynentami. Starożytni lekarze-alechemicy Empedokles i Paracelsus odżegnywali się od alkoholu. Franc Anton Mesmer, twórca systemu leczniczego opartego na rzekomym „magnetyzmie zwierzęcym” (Mesmer w klinice paryskiej przy dźwiękach muzyki wpatrywał się w pacjentów i dotykał ich żelazną różdżką, chociaż posądzono go o współdziałania z szatanem) przez większą część życia nie używał alkoholu. Michał Sedziwój, lekarz z czasów zygmontowskich, alchemik, parający się „wiedzą tajemną” zalecał nie używanie napojów alkoholowych. Owe dawne zastrzeżenia odnotowane w „Tajemnicach magów i fakirów” mają zastosowanie po dzień dzisiejszy u ludzi zajmujących się niewytłumaczalnymi zjawiskami (stąd i uczestnicy Kongresu praskiego być może posłuszni są owym nakazom).

Różdżkarstwo, które w naszych czasach zostało do końca oczyszczone ze średniowiecznych przesądów i zabobonów i z pożytkiem wprzęgnięte w szranki wiedzy, zastrzega, że różdżka w ręku człowieka często zagładającego do kieliszka traci swoją wartość (poruszenie różdżki jest wynikiem niedostrzeżalnych skurczów mięśni, energia mięśniowa wyzwala się powodując gwałtowne ruchy przedmiotu. A więc nie różdżka, ów szatański przedmiot z czasów naszych dziadków, ale sam człowiek jej używający, jest istotą, ku której zwraca się wpływ substancji zwanych w nowej terminologii naukowej rabdomotorycznymi). Pod wpływem alkoholu impulsy są wadliwie odbierane i rejestrowane.

Wielu ze współczesnych parapsychologów i psychotroniców, nowoczesnych „jasnowidzów” i uzdrowiaczy nie używa alkoholu. Dość wspomnieć odwiedzającego nasz kraj Harrisa Clive’a, parającego się uzdrawianiem, bądź Jeane Dixon, która zdobyła największy rozgłos wśród jasnowidzów amerykańskich, zadziwiając swymi zaskakującymi przepowiedniami (przepowiedziała dokładny termin zgonu prezydenta Roosevelta, przewidywała zgon Johna Kennedy’ego starając się dotrzeć do niego przed śmiercią, aby go ostrzec o groźącym niebezpieczeństwie (patrz Ruth Montgomery „A gift of prophecy” — Dar pewnej profesji). Tak więc parapsycholodzy i psychotronicy, nowoczesni magowie, są zdecydowanymi wrogami alkoholu.

E.B.



Adam Mickiewicz i Maryla

Pewnego wrześnieowego wieczoru u Morawskich w Luboni, gdy wytworne towarzystwo w salonach uroczego dworku spędzało czas na rozmowach i zabawach — gruchnęła wieść: Warszawa wzięta! Zasmucił się bardzo wieszcz. Jedną z panienek —

stania do majora Piotrkowskiego. do Józefa Grabowskiego i brata Franciszka w Łukowie. Tu powstała też próba bajki „Lis i koźle”. Poeta tłumaczył również w tym czasie „Glaura” Byrona i balladę „Ucieczka”.

Franciszek Mickiewicz, starszy brat Adama, oficer ułański, mimo że był kaleką,

lukowskim ogrodzie, którą kończył równo z zachodem słońca westchnieniem: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!” Nieopradny ten kaleka, od lat polamany przez reumatyzm i artretyzm, miał duszę dziecka. Zmuszony był żyć na łaskawym chlebie rodziny Grabowskich przez długich lat trzydzieści, aż do zgonu. Tułactwa na przymusowej emigracji bał się bardziej niż wrażeń kul carskich. Z późniejszej korespondencji paryskiej z bratem wynika, jak bardzo trawiła go tęsknota za rodzinnymi stronami nowogródzkimi, do których często przenośli się wspomnieniami i do których już nigdy nie powrócił. Tutaj, w Łukowie i w Rożnowie k/Obornik Wlkp. żył wiadomościami o europejskim rozgłosie i wciąż rosnącej sławie brata Adama, który był w Lozannie i w Paryżu, w Mediolanie, gdzie tworzył Legion Polski i pisał „Skład Zasad”, w Rzymie, gdzie złożył wizytę papieżowi, znowu w Paryżu, gdzie redagował „La Tribune de Peuples” i wreszcie na Bliskim Wschodzie, gdzie działał z nadzieją na rychłe wyzwolenie ojczyzny spod jarzma carskiego.

Franciszek przeżył Adama o całe siedem lat i właśnie tu, w Łukowie, w grudniu 1855 roku doszła go smutna wiadomość o śmierci Brata-Wieszczka-Pielgrzyma w Konstancynie.

Franciszek umarł śmiercią Żołnierza-Tulacza, jak Adam w Rożnowie na wielkopolskiej ziemi, która go tak gościnie przyjęła i karmiła ojczystym chlebem — w dniu 13 listopada 1862 roku w przededniu bohaterskiego zrywu powstania styczniowego 1863 r. Spoczął i spoczywa do dnia dzisiejszego na wiejskim cmentarzu w Rożnowie. Na płycie betonowego grobu widnieje prosty — jak prostym i bezpośrednim był za życia ten Żołnierz-Bohater — napis, obecnie już ledwie czytelny:

„TU SPOCZYWA FRANCISZEK MICKIEWICZ HERBU PORAJ — Ur. 1794 r. Um. 13 listopada 1862 r. — prosi o westchnienie.

ANTONI KACZMAREK

## ŚLADAMI MICKIEWICZÓW PO POLSCE

Był sierpień roku 1831 i lato w całej pełni, gdy Adam Mickiewicz przybył z dalekiego Rzymu do Śmiełowa z ustalonym planem przedarcia się do byłego Królestwa, do szeregów powstańczych. Przekroczenie granicy w Komorzynie nad Prosną okazało się niemożliwe, gdyż pruskie posterunki żandarmerii w Śmiełowie zatrzymywały każdego. Zresztą przejście granicy celowo udaremniła Konstancja z Gorzeńskich Lubieńska, córka właściciela majątności Śmiełowa, u którego gościem był Mickiewicz pod pseudonimem Adama Mühla.

Mickiewicz zmuszony był więc do pobytu w Wielkopolsce w różnych dworkach od 6 sierpnia 1831 do końca lutego 1832 roku: w Śmiełowie i Krzekotowicach, Budziszewie i Budziszewku, w Łukowie i w Rożnowie, w Objezierzu i w Choryni, w Turwi i w Kopaszewie, znowu w Śmiełowie, w Oporowie i w Konarzewie, znowu w Śmiełowie i w Drzewcach, dwa czy może trzy razy w Poznaniu (pobyt w Poznaniu upamiętnia specjalna tablica z napisem), gdzie odwiedził Bibliotekę Raczyskich i gdzie ukazało się pierwsze wydanie jego dzieł.

Henryka Morawska nie chcąc zmącić nastroju żałoby rozmową — pytaniem, napisała na karteczce: „Co teraz w sercu Twoim zastąpi nadzieje? Mickiewicz odpisał: „Co robi rolnik, gdy łan jego grad zbije? — znów sieje”. Odszedł jednak zaraz do swego pokoju bez ceremonialnych pożegnań. Poczuli bowiem, że w obliczu klęski powstania i upadku Warszawy niewczesne umizgi żalotnej Henryki były nie na miejscu i nie na czasie. Legenda jednak chce, że ową „karteczkę z rymem” zgubiono później, nie ostała się więc jako spuścizna pobytu Mickiewicza w Wielkopolsce, ostała się jednak inna kartka ze sztambucha Henryki Morawskiej z cennym autografem poety: „Na pamiątkę roku 1831 i spotkania w Luboni (—) A. Mickiewicz”. Dziś ten jedyny autograf poety wraz z innymi pamiątkami znajduje się w Muzeum Adama Mickiewicza w Śmiełowie.

Okres pobytu Mickiewicza w Wielkopolsce, obfitujący w tragiczne wydarzenia narodu nie zapisał się żadną twórczością Wieszca. Poeta przybity psychicznie i moralnie napisał tu kilka listów do generała Rybińskiego — ostatniego wodza pow-

na wieść o wybuchu powstania listopadowego — jako jeden z pierwszych w Nowogródku — dosiadł konia i bez chwili wahania ruszył w bój. Po klęsce tragicznego powstania internowany i maltretowany w osławionym z masakry i pruskiej rzezi obozie Canitza w Elblągu oświadczył, podobnie jak Reytan, że woli zginać niż poddać się carowi i błagać o łaskę przebaczenia. Przeszedłszy kazamaty Malborka i Tczewa spotkał się z ukochanym bratem Adamem w dniu wigilijnym Bożego Narodzenia 1831 roku w rodzinie Józefa Grabowskiego w Łukowie na ziemi obornickiej, wysłuchał żalów brata-poety i jego wyrzutów, że „tam go nie było”, że „nie był z walczącymi, z bratem i ze swoimi, ze swoim serdecznym przyjacielem poetą wielkopolskim Stefanem Garczyńskim”. Franciszek serdecznie pocieszał Adama, sam zaś czuł się szczęśliwy jak dziecko, że jako Polak-Patriota wypełnił święty obowiązek wobec umiłowanej, nieszczęśliwej od trzydziestu pięciu lat ojczyzny.

Bohater powstania listopadowego, Franciszek Mickiewicz swój obowiązek udziału w walce z wrogiem uważał za rzecz tak naturalną, jak codzienną pracę w



## ŁABĘDŹ — ptak lubiany

Łabędź niemy jest największym ptakiem polskim i należy do grupy ptaków odlotnych. Ten śnieżnobiały ptak występuje u nas w większych skupiskach, w naturalnych warunkach dużych, a nie-

zbyt głębokich jezior — głównie na Pojezierzu Mazurskim, zwłaszcza w rezerwach w rejonie Łukniana. Dzięki całkowitej ochronie i opiece nad tym królewskim ptakiem liczba łabędzi wzrasta, a obecnie szacuje się ją na ok. 3600 sztuk.

Łabędzie przylatują do nas w marcu, odlatują w październiku lub nie odlatują wcale. W połowie kwietnia składają, najczęściej po dwa, czasem trzy jaja; po 36-38 dniach wysiadywania legna się młode i w pierwszym upierzeniu są szarobrazowe. Dopiero w drugim roku życia stają się śnieżnobiałe i tym różnią się od łabędzi tzw. szarych i tzw. krzykliwych oraz czarnodziobych. Nazwa „łabędź niemy” pochodzi stąd, że nie wydają one żadnego głosu i tylko w czasie zbliżającego się niebezpieczeństwa wydają syki, podobne do syków naszego gąsiora domowego. Do legu wybierają miejsca płytkie, do głębokości 1,5 metra, dla dogodnego żerowania. W wodach głębokich, np. na morzu, trudno zdobywają pokarm, ale dość dużą przestrzeń wodną jest im konieczna, gdyż umożliwia zrywanie się do lotu. Łabędzie to ptaki ciężkie o stosunkowo niewielkich skrzydłach, stąd trudności w podrywaniu się do lotu. Za to lot mają niezwykle piękny, podobnie jak i wodowanie, miłośników tych ptaków

może autentycznie wprawić w zachwyt!

Najwięcej łabędzi niemych żyje w rezerwacie jeziora Łukniana, ich liczba z tendencją wzrostu szacuje się na około 1200 sztuk. Największym wrogiem łabędzi nie jest już człowiek-klusownik, ale głównie drapieżniki: wodne — np. wydry, leśne, jak: kuny, jenoty; z rodziny łasicowatych — np. gronostaje, łasice, tchórze oraz psowate — np. lisy. Groźne są dla nich także ptaki, takie jak jastrzębie, orły, kruk, gawrony i sroki. Trzeba jednak dodać, że i sam człowiek przyczynia się do strat w gniazdach łabędzi przez wypłaszanie — np. rybacy, wędkarze, klusownicy, kajakerzy itp., natomiast sam łabędź nie jest niczym wrogiem.

Z obserwacji łabędzi w okresie legów wynika, że w pobliżu miejsca gniazdowania samiec przez cały czas wysiadywania jaj strzeże samicy, broniąc jej za wszelką cenę przed ew. niebezpieczeństwem. Łabędź jest ptakiem silnym i odpowiednim uderzeniem skrzydła może nawet zabić psa lub kota. W rezerwach często toczą się ostre bóje między samcami, silniejszy stara się chwycić przeciwnika za szyję i zanurza ją w wodzie, trzymając przez dłuższą chwilę. Najczęściej pokonany rywal kapituluje i szybko zmyka z pola walki, pozostawiając nastroszonego zwycięzcę,

który wówczas zbliża się do gniazda i dziobem „głaszcze” swoją małżonkę łabędzicę. Łabędź-tata szczególnie nie znosi psów (pływających, a więc myśliwskich). Atakuje psa tak mocno, energicznie i silnie, że przeważnie pies-agresor hamiebie nie ucieka! Taki obraz zaciekłej obrony rodziny łabędziej przez łabędzia-ojca winien być przestrogą dla wszystkich, by w pobliżu miejsc legowych nie spuszczały psów ze smyczy, aby im ten piękny ptak o bardzo silnie rozwiniętych uczuciach rodzinnych nie wydziobał oczu jedynie dla obrony własnej i własnego stada.

Często łagodne u nas zimy powodują, że od połowy października łabędzie — wędrując wybrzeżem Bałtyku — zatrzymują się w rejonie ujścia Odry oraz przy nadmorskich, niezamarzających jeziorach, znajdując tu dość pożywienia. Dlatego często u nas zimują! Są ptakami powszechnie lubianymi, szczególnie lubią je dzieci; są ptakami zupełnie niepochliwymi, zwłaszcza te urodzone „w krainie tysiąca jezior” — tj. na Pojezierzu Mazurskim. Majestatycznie kołyszają się na falach Bałtyku, podpluwają do brzegu, wychodzą grupkami na plażę, proszą o przysmak w postaci bułek, wędlin, ciasteczek — nie obawiając się człowieka.

(A.)

Dziś chcemy Wam przedstawić bajkę z dalekiej Korei pt.:

## Jak żaba zwiódła tygrysa

W górach Diamentowych Kanwonu żył tygrys — olbrzymi, chytry i bardzo żarłoczny. Mieszkańcy okolicznych wsi bali się go bardzo, nazywając tygrysa Panem Gór. Co noc Pan Gór schodził wąskimi, stromymi ścieżkami z gór w dolinę, gdzie leżała duża wieś, i szukał czegoś do zjedzenia. Raz wtargnął do zagrody pewnego chłopca i porwał osiołka, innym razem — z innej zagrody — tłustego prosiaka. Niedługo chłopcy wpadli w rozpacz — Pan Gór najpierw wytrzebił im cały żywy inwentarz, a gdy jego zabraknie, będzie pożerał ludzi!

Mieszkał w tej wiosce młody i odważny myśliwy. Widząc strach swoich braci i ich bezradność wobec przegowanego zbója, postanowił zapolować na niego i zabić go. Ukrył się wieczorem w krzakach na skraju wsi i czeka. Gdy tylko zapadła noc, Pan Gór ukazał się na ścieżce. W tej chwili powiał lekki wiatr, i czujny tygrys poczuł woń czatującego nań człowieka. Żanim myśliwy zdążył podnieść strzelbę i wystrzelić — zwierzę już umknął do swej kryjówki w nieosiągniętych górach. Następnego wieczoru historia powtórzyła się. Zaczajony myśliwy czekał na tygrysa, lecz gdy ten nadszedł, jeden z promieni księżycowych przesłizgnął się po krzakach i Pan Gór zobaczył, jak zaśnieła lufa strzelby. Znow umknął do siebie, wyciągnął się na swym legowisku i dalej szczydzić z myśliwego.

— A to ci głupiec dopiero! Zachciało mu się przechytrzyć mnie, Pana Gór! Widocznie nie wie o tym, że jestem najmądrzejszy i najprzebieglejszy! Następnym razem sam go schwytam i zjem!

Nazajutrz tygrys zszedł w dolinę znacznie wcześniej, gdy było jeszcze zupełnie widno. Posuwał się ostrożnie i pilnie węszył, lecz nie poczuł żadnego obcego zapachu. Widocznie myśliwy zrezygnował z polowania na niego, a może przestraszył się Pana Gór i sam się teraz chowa przed jego gniewem... Pomyślawszy to, Pan Gór miał już zawrócić do swej kryjówki w górach, gdy ujrzał nagle nieopodal małego królika. Zwierzątko — zapewne ze strachu — zwinęło się w kłębek i leżało bez ruchu, nawet nie oddychało. Tygrys wydał cichy pomruk, sprężył się i skoczył na królika! Gdy jednak olbrzymia paszcza tygrysa zwarła się na króliczym futerku, rozległ się trzask — i Pan Gór, razem z królikiem — zapadł się w głęboki dół, a nad jego głową zatrzasnęła się ciężka kłapa z drewnianych kłoców! Dopiero wtedy chełpliwy i straszny tygrys zrozumiał, że wpadł w pułapkę, zastawioną na niego przez sprytnego myśliwego. Otóż myśliwy wykopał głęboki dół, przykrył go stosem gałęzi, a na wierzchu położył na przynętę wypchanego królika. Tygrys skoczył na królika, gałęzie zapadły się pod jego ciężarem i Pan Gór znalazł się w głębokim dole, z którego nie mógł wyskoczyć...

Całą noc tygrys spędził w dole. Nad ranem usłyszał nad sobą hałas. Zadarł do góry głowę i ujrzał myśliwego.

— Ach — jęknął Pan Gór bolesnym głosem — panie myśliwy, proszę mnie nie zabijać! Przrzekam, że już nigdy nie wyrządę nikomu nic złego! Wypuść mnie z pułapki, a ja rozkażę wszystkim



okolicznym tygrysom, żeby zapomniały na zawsze o drogach, wiodących do twojej wsi! Zapomnicie wszyscy, że tygrysy żyją jeszcze na świecie!

Młody myśliwy miał w gruncie rzeczy dobre serce i szkoda mu się zrobiło pięknego, choć tak niebezpiecznego zwierzęcia. Uwierzył, że tygrys — pokonany przez niego — mówi prawdę, spuścił więc do dołu pień drzewa, po którym tygrys wydostał się z pułapki. Skoro tylko stanął obok swego pogromcy i wybawiciela, wnet oświadczył:

— Spędziłem w tym dole całą noc i jestem bardzo głodny, więc muszę cię zjeść!

— Co ty wygadujesz, niewdzięczniku — zawołał myśliwy. — Przecież przywoiote zwierzęta nie mogą tak postępować!

— Mogą, zwłaszcza gdy są głodne tak jak ja! — odwarknął tygrys.

— Słuchaj — rzekł myśliwy. — Na drzewie siedzi wrona. Zapytajmy ją, czy takie postępowanie jest słuszne, czy nie. I zwrócił się do siedzącej na pobliskim drzewie wrony.

— Powiedz, proszę — czy — porządny tygrys może zjeść człowieka, który zwrócił mu wolność?

— Tego, kto płaci złem za dobro, nikt nie ma prawa nazwać szlachetnym — zakrakała wrona, kręcąc głową.

Tygrys, słysząc tę odpowiedź, ryknął:

— Ach, ty głupie ptaszysko! Masz szczęście, że siedzisz tak wysoko!

Po czym, zwracając się do myśliwego, zaproponował:

— Zapytajmy zaby — niech będzie tak, jak ona orzeknie. (A w duchu zaś myślał: Zaba to nie wrona — nie odważy się ze mną spierać, bo mogę ją zgnieść jedną łapą!). Poszli więc razem do zaby, która mieszkała niedaleko wsi, w dużym bagnie. Zaba skończyła już jeść śniadanie i była w bardzo dobrym humorze. Wysłuchała uważnie, o co toczy się spór między człowiekiem i tygrysem, po czym zapadła w milczenie. Wreszcie uroczystym tonem przemówiła:

— Sprawiedliwe rozstrzygnięcie waszego sporu nie jest łatwe. Muszę najpierw na własne oczy obejrzeć ten dół, w którym siedział Pan Gór.

Udali się więc w drogę we trójkę. Zaba zajrzała do dołu i mówi:

— Muszę wiedzieć dokładnie, jak głęboki jest ten dół!

— Zaraz pobiegnę do domu — ofiarowałam się myśliwy. — Przyniosę stamtąd sznur i dokładnie zmierzmy głębokość dołu!

— Nie zgadzam się — warknął tygrys. — Możesz przecież nie wrócić!

— W takim razie zjesz mnie — powiedziała zaba. — Zastanów się: czy ryzykowałabym własne życie dla zupełnie obcego człowieka?

— No, niech będzie — mruknął tygrys. — Tylko niech on prędzej idzie, bo jestem strasznie głodny!

Myśliwy nie zwlekał. Szybkim krokiem ruszył w kierunku wsi i wkrótce już był w swoim domu, zdrów i cały. Minęła godzina, a on nie wracał. Wtedy tygrys rozszluszczony warknął:

— Oszukałaś mnie, ty pokrako o wylupiających oczach! Ale i tak ja jestem najprzebieglejszy i najsilniejszy. Teraz zjem ciebie, w nocy zaś zapoluję na tego głupka myśliwego i zjem go również!

Zaba udała, że strasznie się zlekka słów tygrysa, i cicho kwaknęła:

— Panie tygrysiu, pozwól mi się wgramolić na twój grzbiet. Chcę zobaczyć, może ten myśliwy właśnie już idzie?...

— Zgoda, ale pamiętaj: jak za pięć minut nie będzie go tutaj, to żegnaj się ze swoim życiem!

Przy tych słowach tygrys położył się na ziemi, a zaba skoczyła mu na głowę, mówiąc:

— Panie tygrysiu, bardzo proszę stanąć na tylnych łapach, żebym mogła lepiej widzieć; najlepiej będzie panu stać oparłszy się o drzewo za panem...

Pan Gór usłuchał sprytnej żabki. Z chwilą, kiedy stanął na tylnych łapach i oparł się o drzewo, zaba wskoczyła do dziupli, którą wcześniej dojrzała. Poczuwszy się bezpiecznie, zaczęła się śmiać z tygrysa, że jednak jest strasznie niemądry i w dodatku samochwała...

Tygrys wpadł w szał. Ze złości zaczął gryźć nawet korę drzewa, ale drzewo liczyło sobie parę stuleci, było bardzo grube i solidne. Zabie nic nie groziło. Wtedy tygrys wziął rozpęd, podskoczył z całym siłą i udało mu się wsadzić głowę do dziupli. Zaba w pierwszej chwili mało nie umarła ze strachu, lecz szybko przekonała się, że jest to następna pułapka na tygrysa. Chociaż bowiem tygrys widział ją o cal przed swoim nosem, nie mógł jej nic zrobić. Nie mógł też wyciągnąć głowy z powrotem, bo dziupla była wąska i lew uwiązał w niej. Tak więc wisił podstępny i niegodziwy tygrys: lew w dziupli, a cielsko na zewnątrz.

Nie wiadomo, ile by tak wisił osławiony Pan Gór. Niedługo jednak przyszedł myśliwy i zastrzelił niewdzięcznika... Tak więc mała zaba okazała się przebieglejsza od wielkiego drapieżcy, a poza tym — wiele szlachetniejsza i odważniejsza!

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## BAPTYŚCI

Na bazie Kościoła prezbiteriańskiego wyrasta jeszcze jeden popularny do dziś kierunek religijny, złożony z kilku nurtów o wspólnej nazwie baptyzmu. Organizatorem baptyzmu jest Ryszard Blount, który w 1640 roku założył w Londynie pierwszy zbor baptyistyczny. W czasie prześladowań wielu baptystów wyjechało z Anglii do Ameryki, gdzie aktualnie żyje najwięcej zwolenników tej denominacji. Organizator baptyzmu nauczał, że człowiek powinien świadomie i dobrowolnie współpracować z Bogiem w akcie wiary. Pierwszym i najważniejszym aktem religijnym człowieka wierzącego ma być chęć przystąpienia do Boga przez Chrzt. Takiej chęci nie może wykazać niemowle, które jeszcze nie ma używania rozumu. Dlatego baptyści dopuszczają do Chrztu jedynie osoby dorosłe, świadome swego czynu. Chrzt przyjmują przez całkowite zanurzenie w wodzie, które symbolizuje śmierć dla grzechu i duchowe odrodzenie w Chrystusie.



Bp Tadeusz R. Majewski wręcza słynnemu kaznodziei baptystycznemu Billy Grahamowi złoty order im. bpa Franciszka Hodura

Ponieważ nazwa Chrztu świętego pochodzi z greckiego słowa „baptizo”, co znaczy „zanurzam”, ruch ten nazwano baptyzmem. W praktyce chrzczenia tylko dorosłych baptyzm nawiązuje do działającego nieco wcześniej na terenie Niemiec radykalnego w dziedzinie społecznej i religijnej, ruchu nowochrześcijańców zwanych anabaptystami.

Baptyści czczą Chrystusa jako jedynego Zwierzchnika i Głowę Kościoła. Nie posiadają ksiąg wyznaniowych. Najświętszą i jedyną księgą religijną jest dla nich Biblia. Odrzucają, podobnie jak kwakrzy, przymus służby wojskowej z bronią w rękę i przysięgę. Bardzo sobie cenią wolność ducha, który ma prawo do bezpośredniego kontaktu ze Stwórcą w Chrystusie Jezusie. Są przekonani, że w tym kontakcie nie potrzeba człowiekowi żadnego pośrednika — kapłana, czy biskupa. Baptyści jednak w swoim wyznaniu zachowali godność kaznodziei, czyli pastora zboru. Pełni on tylko rolę pomocnika, a nie pośrednika między Bogiem a ludźmi. Obok prezbitera jest również w gminie diakon. Nie są to jednak urzędy sakramentalne. Raz w roku baptyści przyjmują komunie pod dwoma postaciami, ale nie twierdzą, że jest to sakrament. Zbory baptystyczne mają bardzo wielką autonomię. Niektóre z nich za dzień święty uważają niedzielę, inne sobotę. Nabożeństwo sobotnie lub niedzielne polega na czytaniu Biblii i śpiewaniu psalmów. Nieodzowną częścią każdego zebrania modlitewnego jest kazanie. Kultuwując bardzo Słowo Boże baptyzm wydał wielu wybitnych kaznodziejów i działaczy religijno-społecznych. Do nich należy słynny męczennik, antyrasista — Martin Luther King, oraz najgłośniejszy dziś w świecie kaznodzieja protestancki Billy Graham, który w styczniu br. otrzymał honorowy doktorat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Jak już wspominałem, baptyzm najpomyślniej rozwija się w USA, gdzie stanowi najmocniejsze wyznanie protestanckie. Najsilniej rozwinął się tam wśród ludności kolorowej, zwłaszcza wśród Murzynów, których od początku brał zdecydowanie w obronę. Obecnie na całym świecie żyje około 70 milionów baptystów. W naszym kraju baptyści stanowią wyznanie liczące około 4 tysiące członków, zgromadzonych w 120 zborach. Od 1946 roku są w Polsce Ludowej wyznaniem prawnie uznanym pod nazwą Polski Kościół Chrześcijan Baptystów. Organem baptystów polskich jest miesięcznik: „Słowo prawdy”. Naczelną władzę w ich Kościele stanowi sobór, który wybiera na okres międzyzsynodalny Radę Kościoła z prezesem na czele.

Założenia programowe wspólnoty baptystycznej w Polsce określa statut, w którym czytamy: „Celem ostatecznym, do którego zgodnie z przeznaczeniem Kościoła Powszechnego dąży Polski Kościół Chrześcijan Baptystów jest realizowanie Królestwa Bożego na ziemi. Cel ten jest zawarty w słowach modlitwy całego świata chrześcijańskiego: „Przyjdź Królestwo Twoje”...

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Zanim nastąpią zbiory

#### Domowe mini przetwórstwo

Wielu mieszkańców miast i osiedli ma przydomowe ogrody oraz pracownice ogródki działkowe. Zbiory z tych małych działek ziemi mają na celu zaspokojenie własnych potrzeb. Często zbiory te są większe niż wymagają bieżące potrzeby i wówczas nasuwa się pytanie, jak je najlepiej użytkować.

Na pewno najkorzystniejszym sposobem jest wyrób przetworów na własne potrzeby. Niektóre plody ogrodnicze mają skrócony sezon występowania w stanie świeżym i nie wytrzymują przechowywania. Do tych nietrwałych gatunków należą m.in. takie warzywa, jak kalafior, ogórek, pomidory, groszek zielony, fasolka szparagowa. Spożywanie tych wartościowych produktów w ciągu całego roku jest możliwe głównie dzięki przetworom. Poza tym posiadanie domowych zapasów przetworów warzywnych ułatwia i przyspiesza przygotowanie posiłków w różnych okolicznościach. Stanowi to znaczną wygodę w prowadzeniu gospodarstwa domowego.

#### WARZYWA W WEKACH

##### Groszek zielony

Groszek odmian luskowych. o odpowiedniej dojrzałości, tj. o ziarnie

zielonym, delikatnym i słodkim przebrać, opłukać pod bieżącą wodą, osączyć, poddać blanszowaniu; groszek drobny, miękki, wystarczy obgotować przez 3 min., większy wymaga 5 minutowego obgotowania. Do wody przeznaczonej do blanszowania dodać na każdy litr 30 g cukru, 20 g soli i 8 g kwasu cytrynowego. Słoiki przeznaczone na przetwory starannie wymyć, opłukać, wysuszyć. Napelnić je groszkiem na gorąco; do utrzymanego w gorącej wodzie słoika nakładać łyżką najpierw sam groszek z małą ilością wody (odwaru), w której był blanszowany, do ok. 2/3 wysokości słoja, następnie dolać gorącego odwaru, zamknąć hermetycznie i natychmiast poddać pasteryzacji, wkładając zamknięte słoje do dobrze ogrzanej wody w dużym naczyniu. Pasteryzacja 0,5-litrowych słoików w lekko wrzącej wodzie (temp. 97—98°C) trwa 80 min.; słoje 1-litrowe i większe należy pasteryzować przez 100 min. Po zakończeniu pasteryzacji słoje poddać ochłodzeniu.

##### Fasolka szparagowa

Do domowego przerobu nadają się zarówno odmiany o strąkach zielonych, jak i żółtych.

Strąki młode, o delikatnych, słabo uwypuklających się ziarnach przebrać, odciąć ostre końce, pokrajać w poprzek na części o dł. nie przekraczającej 2 cm; poddać blanszowaniu we wrzącej, lekko osolonej wodzie przez 3 min. Osobno sporządzić zalewę; na 1 l wody dodać 15 g soli i 8 g kwasu cytrynowego. Weki napelnić na gorąco i pasteryzować tak samo, jak groszek zielony, po czym schłodzić.

##### Kalafior

Do konserwowania używane są twarde białe główki (tzw. róże), nie przerośnięte liśćmi i nie kaszowate, o zielonych liściach ochronnych.

Zewnętrzne liście kalafiorów obciąć tak samo, jak przy normalnym gotowaniu. Oczyszczone główki podzielić na mniejsze części, skracając grube lodygi, umyć, osączyć, a następnie zblanszować. Aby zachować biały kolor kalafiorów, blanszowanie należy przeprowadzić w wodzie z dodatkiem 1 g kwasu cytrynowego na 1 l wody; czas blanszowania zależy od wielkości różyczek i trwa ok. 3—5 min. Zblanszowane cząstki wyjąć cedzakiem, po czym zanurzyć w naczyniu z zimną wodą. Po osaczeniu układać w słojach, których zawartość uzupełnić należy specjalnie przygotowaną gorącą zalewą bez soli (woda z solą powoduje żółknięcie kalafiorów). Po hermetycznym zamknięciu słoików kalafiorów należy poddać pasteryzacji: 0,5-litrowe słoje — w ciągu 80 min., 1-litrowe i większe — 100 min. Do zalewy dodaje się na

1 l wody 8 g spożywczego kwasu cytrynowego i 50 g cukru.

##### Kalarepa

Młode, delikatne lodygi należy obrać, umyć i pokrajać na plastry grubości 3 mm, następnie poddać blanszowaniu przez 3—5 min. Ostudzoną kalarepę układać w czystych słojach, które dopełnić należy specjalnie sporządzoną zalewą, zawierającą 10 g soli i 8 g kwasu cytrynowego na 1 l wody. Po hermetycznym zamknięciu słoików z konserwą pasteryzować je tak samo, jak weki z kalafiorami.

##### Papryka z pomidorami

Strąki zielonej lub czerwonej papryki umyć, odciąć końce, przekroić wzdłuż na połowki, wybrać nasiona, pokrajać połowki na podłużne paski i blanszować przez zanurzenie we wrzątku w czasie 30 sek.; blanszowanie nadaje papryce elastyczność i usuwa pozostałe w strąkach nasionka. Ponieważ do wrzącej wody przechodzi sporo cennej wit. C, wskazane jest wodę po obgotowaniu precedzić i użyć do rozparzania pokrajanych na połowki czerwonych pomidorów. Paski papryki układać niezbyt ściśle w słojach, zalać gorącym przecierem pomidorowym, hermetycznie zamknąć i natychmiast poddać słoje pasteryzacji. Pasteryzacja słoików 0,5-litrowych przeprowadza się w lekko wrzącej wodzie przez 50 min. Następnie należy słoje ochłodzić.

REGINA KOWALCZYK



# Rozmowy z Czytelnikami

„Zwracam się do Was — pisze p. Stefania Ł. ze Słubic — z prośbą o pomoc w moich cierpieniach duchowych. Od pewnego bowiem czasu męczą mnie pokusy, z którymi sama nie mogę sobie poradzić. Mój wiek i stan zdrowia nie pozwalają mi ruszyć się z domu, by zasięgnąć rady jakiegoś księdza. Bardzo mnie to męczy. Może więc Duszpasterz zechciałby mnie pocieszyć i pouczyć, w jaki sposób mogę odzyskać łaskę Bożą. Jako stała czytelniczka „Rodziny” jestem przekonana, że mogę liczyć na pomoc w tym względzie...”

Równocześnie zapytuję, czy wasza Redakcja wydaje jeszcze „Kalendarz katolicki”, gdyż już od dawna nigdzie nie mogę go kupić”.

Szanowna Pani Stefania! Uważam za stosowne najpierw pewne rzeczy wyjaśnić. Otóż wyrażenie „pokusa” — jak sama nazwa wskazuje — pochodzi od stropolskiego słowa „kusić”, to znaczy: próbować, doświadczać kogoś. Pokusa jest to więc rodząca się w człowieku chęć, pragnienie spełnienia czegoś, co w tej chwili wydaje mu się miłe, przyjemne, korzystne i to bez względu na wartość moralną zamierzonego czynu. Źródłem tego niebezpiecznego dla duszy, a tak powszechnego wśród ludzi zjawiska, może być słaba i ułomna natura — wtedy mamy pokusy wewnętrzne. Niebezpieczeństwo to może również pochodzić od świata zewnętrznego, czyli od złych ludzi, a także od złego ducha czyli szatana — wówczas są to pokusy zewnętrzne.

Według bardzo trafnej oceny św. Jana apostoła, są trzy źródła pokus wewnętrznych: „Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota” (1 J 2,16). Pożądliwość oczu mierza do tego, aby najwięcej mieć, posiadać, zdobyć. Pożądliwość ciała pragnie dogodzić zmysłom smaku, dotyku, wygodzie, lenistwu i namiętności cielesnej. Wreszcie pycha żywota dąży do tego, aby wynieść się ponad innych, nie poddawać się cudzej prawowitej woli, nie słuchać.

Pokusy zewnętrzne są próbami wciągnięcia nas do złego przez szatana, odwiecznego wroga rodzaju ludzkiego. Przestrzega przed nimi św. Piotr, gdy pisze: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! (Bo) przeciwnik wasz dia-

beł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłoniąć” (1 P 5,8). Apostoł ma tu na myśli trzeźwość naszego umysłu i woli. Mogą też pokusy pochodzić od złych ludzi, którzy we wciąganiu innych do grzechu znajdują radość i uspokojenie, iż nie tylko sami uęglają moralnemu zepsuciu.

Oczywiście pokusa — bez względu na swoje pochodzenie i siłę — nigdy nie jest i nie może być grzechem, dokąd człowiek nie wyrazi zgody na to, co ona mu podsuwa. Stąd też przez pokusy nie tracimy łaski Bożej. I to jest pierwsza zasada w tej dziedzinie. Zresztą nawet sam Chrystus (jak wspomina Ewangelista), „był wodzony w mocy Ducha po pustyni, i przez czterdzieści dni kuszony był przez diabła” (Łk 4,1-2). Drugą zasadą, o której winniśmy pamiętać jest ta, że Bóg, który każdym z ludzi się opiekuje i każdego człowieka chce zbawić, nigdy nie dopuszcza pokus ponad nasze siły. Prawdę tę przypomina apostoł Paweł, gdy pisze: „Bóg... nie dopuszcza, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale w pokuszeniu da wam wyjście, abyście się mogli znieść” (1 Kor 10,13). Trzecią wreszcie zasadą jest, że przez walkę z pokusami gromadzimy zasługi na wieczność, ćwiczymy się w dochowywaniu wierności Chrystusowi oraz wyrabiamy swój charakter. Pięknie wyraża się o tym Adam Mickiewicz, gdy pisze:

„Nawała pokus jako morska burza,  
Dzielnych pływaków wznosi,  
a słabych zanurza”.

Również sam Zbawiciel wskazał nam środki pomocne do zwyciężania pokus. Zwracając się bowiem do apostołów, powiedział: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; (bo) duch wprawdzie jest obojętny, ale ciało mde” (Mt 26,41). Zwrócić tutaj należy uwagę na fakt, że Chrystus każe nam nie tylko modlić się w chwilach pokus, ale i czuwać nad naszymi zmysłami i skłonnościami do złego. Bez tej współpracy nawet najgorliwsza modlitwa nic nam nie pomoże. Kto bowiem nie czuwa, tym samym naraża się na pokusy a nawet na upadki w grzechy. Innymi środkami są: pamięć na wszechobecność Boga oraz unikanie bezczynności

i próżnowania. Kierowanie się tymi wskazaniem powinno Panią uspokoić.

Przed kilku jeszcze laty można było nabyć „Kalendarz katolicki” w każdym niemal kiosku „Ruchu”. Obecnie — ze względu na ograniczony nakład i duże zapotrzebowanie — można go otrzymać jedynie w naszym Wydawnictwie. Jednak w tej chwili jest on praktycznie nieosiągalny.

P. Zdzisław B. z Gdyni przysłał nam obszerny list, w którym nawiązuje do artykułu ks. mgra Kazimierza Pikulskiego: „Mesjasz potomkiem Dawida i synem Boga” (Rodzina, nr 6/1068). Korespondent szczególnie uwagę zwrócił na wypowiedź Starożytności: „Przedemną dom twój i twoje królestwo będzie trwać na wieki. Twój tron będzie utwierdzony na wieki” (2 Sm 7,16). Słowa te autor listu odnosi słusznie do Chrystusa Pana i Jego królestwa i dodaje do tego swój komentarz, ubolewając przy tym nad narodem wybranym — żydowskim.

List p. Zdzisława B. jest wyrazem tego, że dziś ludzie interesują się sprawami religijnymi i szukają uzasadnienia swych przekonań w Piśmie św. Starożytności i Nowego Testamentu. W księdze tej znajdują odpowiedź na dręczące ich pytania i wątpliwości, ale niejednokrotnie również błędzą z różnych przyczyn. P. Zdzisław B. z Gdyni dobrze zrozumiał, że obietnica dana ongiś Dawidowi, królowi izraelskiemu, spełniła się w osobie Jezusa Chrystusa i w Jego królestwie mesjańskim. Ale królestwo to: „dom twój” — to nie tylko „każdy Kościół wiary naszej chrześcijańskiej”, jak pisze p. Zdzisław. Kościół w gruncie rzeczy jest jeden, chociaż w swoich dziejach faktycznie podzielił się na wiele gałęzi, a królestwo to obejmuje również inne dobra duchowe i nadprzyrodzone. Nie można też jednoznacznie powiedzieć, że „dom ten (tzn. Kościół) jest ponadczasowy i ponadnarodowy”. Dzisiejsze pojęcie Kościoła niezupełnie pokrywa się z tym pojęciem z czasów Chrystusa i Jego apostołów oraz pierwszych chrześcijan. Chociaż Kościół zmierza do wieczności, gdzie nie ma czasu jako takiego, i swoim zasięgiem obejmuje wszystkie narody, to przecież zaczyna się i trwa w czasie oraz wiąże się przestrzenną z lokalną społecznością narodową, czyli z poszczególnym narodem w jego życiu i dziejach. Ponadczasowość i ponadnarodowość — to dopiero przymioty Kościoła niebieskiego, czyli ludzi zbawionych.

Z punktu widzenia chrześci-

Radzę natomiast zamówić kalendarz na rok 1982 pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Należy to jednak uczynić już we wrześniu br.

Łącząc pozdrowienia w Chrystusie oraz polecam Panią opiece Bożej i życząc wewnętrzny spokój.

DUSZPASTERZ (Ks. J.K.)

jańskiego nie możemy się zgodzić z następującym zdaniem p. Zdzisława B.: „bo jak Ojciec stworzył wszechświat i ziemię, tak Syn stworzył niebo i wszystko, co święte w tym trojakim imieniu”. Dzieło stworzenia według Pisma św. przypisuje się Bogu — Ojcu. Jaki natomiast jest udział w tym dziele Syna Bożego, zajmujemy się tym pytaniem w odrębnym artykule. Tu wystarczy wspomnieć, że Syn (nie mieszać z Jezusem Chrystusem!) ma również udział w stworzeniu, ale w ściśle łączności z Ojcem jako Bóg. Nie można na przykład mówić, że Syn jako Logos (= Słowo) jest pośrednim ogniwem między Bogiem a światem, bo była to m.in. nauka Filona (Żyd z Aleksandrii, ur. ok. 25 r. przed Chr. zm. ok. 50 r. po Chr.). Nauki tej chrześcijaństwo nie przyjęło.

Wiele miejsc w swomi liście nasz Czytelnik poświęca narodowi żydowskiemu, który odrzucił Mesjasza — Jezusa Chrystusa. Autor listu wydaje się mieszać dwa pojęcia: naród żydowski w znaczeniu historycznym, czyli z czasów Pana Jezusa, z pojęciem narodu żydowskiego z czasów nam współczesnych. W artykułach naszych zajmujemy się wyłącznie narodem żydowskim w znaczeniu historycznym, ponieważ konieczne jest to do zrozumienia Pisma św. Problemu stosunku narodu żydowskiego do Chrystusa nie można skwitować jednym zdaniem, wrócimy i do tego zagadnienia w specjalnym opracowaniu. Przy tej okazji warto wiedzieć, że Melchizedek żył współcześnie z Abrahamem i grubo wyprzedził chronologicznie Mojżesza! Nadto gdy mówimy o Starym i Nowym Testamencie, starym i nowym Izraelu (chrześcijaństwie), nie dzielimy, lecz podkreślamy jedność dziejów zbawienia i objawienia.

List swój p. Zdzisław B. kończy „proroctwem”, w którym zajmuje się swoją i swych bliskich przyszłością. Mamy nadzieję, że „proroctwa” tego p. Zdzisław nie bierze poważnie, lecz traktuje je jako pobożne życzenie. Dziękujemy za życzenia i pozdrawiamy w Chrystusie.

Duszpasterz (ks. K.P.)

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Małgorzata Zientarska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 368. L-99.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI



Wieczór imieninowy zgrupował w Ochronnem sporą liczbę osób. Był pan Maciej z córką i wnuczką, Waldemar, hohater chwili, byli księstwo Franciszkowie Podhorecy z córkami i nauczycielką księżniczek. I hrabiostwo Morykoniowie, i Trestka, i Wiluś Szeliga, który na ten dzień przyjechał z Warszawy przed odjazdem do uniwersytetu.

Z okolicy Żyżemscy i Cwileccy. Hrabina Cwilecka, dowiedziawszy się o zakończeniu sprawy ordynata, przybrała postawę bardzo obrażonej, na księżnę rzucając złe spojrzenia, pełne politowania. W oczekiwaniu na wyniki nie wyjechała dotąd za granicę, pomimo zapakowania kufrów. Toteż gniew jej nie miał granic, nikogo jednak nie przestraszył. Księżna powróciła już do zwykłej równowagi duchowej. Księżna Franciszkowa z córkami, Lucją i panną Ritą utrzymywały dobry nasirój ogólny. Panna Rita mówiła o sobie do młodej księżnej, że śmieje się przez łzy, aby ukryć łkanie, ale robiła to nadzwyczaj umiejętnie. Dopomagali im oboje Żyżemscy i rozweselony pan Ksawery. Humor Waldemara płynął szeroką błyszczącą falą, porywał i pana Macieja, i starszą księżnę. Trestka siał dowcipami, pierwszy raz patrząc na ordynata z uwielbieniem i wdzięcznością. Tylko pani Idalia, hrabina Morykoniowa i Cwilecka zachowywały się powściągliwie, trochę nadąsane. Księżę Franciszek i hrabia Morykoni mieli miny niewyraźne, jakieś krytyczno-ironiczne, mówili mało, starannie unikając wzmianki o bieżącej sprawie zaręczyn ordynata. Wiluś Szeliga nie krępował się nikim i niczym, był jak struty. Trestka w jakimś dowcipie chciał zażartować z niego, ale dostał od ordynata taką naukę, delikatnie, lecz wyraźnie zaznaczoną, że aż na chwilę stracił swój hurszowski humor.

Przy wieczery ogólnej i wielkie wrażenie zroził toast pana Macieja.

Staruszek wstał i wznosząc kielich z szampanem rzekł dobitnie:

— Zdrowie narzeczonej mego wnuka, panny Stefani Rudeckiej, którą od tej chwili włączam w grono naszej rodziny. Niech żyje młoda i szczęśliwa para!

Waldemar z wdzięcznością spojrział na dziadka, wszyscy spełnili kielichy z mniejszym lub większym zapalem. Trestka z wielką werwą, hrabina Cwilecka i pani Idalia z przymusem.

Ale hrabia Morykoni ociągał się. Trzymał kielich w powietrzu z miną zakłopotaną i złą, jakby chciał zmanifestować swą niechęć i jeszcze się Waldemar zauważył to, zatrzymał swój kielich koło ust i patrzył bystro wahał.

na hrabiego.

Chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. Twarz Waldemara lodowaciała, twarz hrabiego okryła się pasem, ale zdrowia nie wypił. Wszyscy się zmieszali. Hrabina Morykoniowa, spojrzawszy na Waldemara, pociągnęła lekko męża za ubranie.

Nareszcie ordynat rzekł twardym głosem, ze szczególnym uśmiechem:

— Panie hrabio, czekam!

Hrabia rzucił mu zjadliwe spojrzenie, ale toast spełnił. Ordynat wychylił swój kielich z filuternym błyskiem w oczach, jakby mówiąc:

— Tak zawsze będzie.

Uczta przeciągnęła się do późna i pod koniec ożywiła wszystkich. Nawet hrabia Morykoni zapomniał trochę o różnicach sferowych między ordynatem a Stefcią.

Ochronne od bardzo dawna po raz pierwszy zawrzało życiem, jakby świętując triumf ordynata w miejscu, gdzie najdłużej trwała jego walka, ale skąd zwycięstwo rozbrzmiało najgłośniej.

### XVIII

Do salonu w Ruczajewie wpadł złoty, powłóczysty promień słońca, obiegł ściany kryte białą tapetą, poglądził orzechowe meble, zajaśniał na ciemnopasowym pluszu i długą smugą rozłożył się oświecając froterowaną posadzkę. Błyskał dokoła iskierkami swych gwiazdzistych oczu, jakby zmęczony czy znudzony.

Nagle złotolity promień ożywił się: ujrzał coś nowego — coś, co go wprowadziło w podziw.

Były to kwiaty, mnóstwo kwiatów — w doniczkach, w plecionych koszach, w wazonach z wodą. Stały na stole, na półkach, na konsolach od luster, nawet na podłodze tworzyły malowniczą kępkę. Promień zachwycony niezwykłym widokiem w tym miejscu, oczarowany, wspiął się w kwiaty i rozpoczął badanie.

Zajrzał w korony róż i szeptał do nich, zapytując, skąd się tu wzięły, takie pyszne, w tym skromnym dworze wiejskim, jak się tu dostały przez śniegi i zawieje i dlaczego je tu przywieziono. Szeptał to samo dumnie wzniesionym głowom tulipanów i arystokratycznym storczykom, całując je z lekka. Ale calusy słońca są czarowne, omaszczają złotem. Kwiaty wyglądały jak w aureoli, ożywiły się, błysnęły barwą. Pierwsze konwalie niewiniątka zdrząły perłowymi główkami i tułać się do słońca zaczęły opowiadać swe dzieje. Za nimi poszły białe i lilijowe bzy, chyląc kiście poważnie, lecz wesoło. Już zaczęły szemrać do słońca fiołki skromne a wdzięczne, wysuwając swe aksamitne łebki z obsłon szmaragdowych listków. I dumni ich

hracia alpejscy o świetnych barwach i wytwornych kształtach... i śliczne hiacenty o kolorach tęczy zachrzęściły suchym, jedwabnym szelesem. Różnej strzeliły w górę secesyjne irysy, żółte, lila i ciemne nakrapiane. Zadygotały rozkoszne białe delikatne piórka różnobarwnych gwóźdźków, wionęły drobniuse listeczki ozdobnej pierzastej paprotki. Zabłyły białe narcyzy.

Wówczas przemówili monarchowie tej poddańczej rzeszy, pachnącej i rozgwarzonej, w pierwszym rządzie pyszne królowe-róże, nęcące barwami i bogactwem kształtów; więc: wspaniała „Marechal Niel” w złocistych aksamitach, wdzięczna „La France” w różowych jedwabkach i wytwornisza „Thebried” w ślicznych tunikach barwy herbacianej. Była tam i „Pani Druzgi” w śnieżnobiałej atlasowej sukni. „Księżna Liberty” w karmazynach i strojona w aksamitne purpury królowa-piękność z haremu sultana Maroko. Były też królowe w świetniejszych i skromniejszych szatach, różnych barw i odcieni, począwszy od białych jak śnieg atlasów, skończywszy na czarnych aksamitach. Niektóre z nich błyszczały w słońcu klejnotami rosy, pozostałej od niedawnego skropienia. Wszystkie szeptały do słońca.

Za monarchiniami ruszyli z galanterią dumy w swej chwale królewicze-storczyki z prześwietnej dynastii „Orchis Purpurea”, strojni w koronacyjne płaszcze i z ostrogami. Zwykle mało popularni, rozgwarzyli się w słońcu, zachęceni przykładem dam, a może tylko obfitością złotych promieni. Storczyki są wybredniejsi i potęnci, wrażliwi na złoto i ciepło.

Za sobą wiodli monarchowie cały orszak dworu. Szedł najpierw szereg paźwów — różnokolorowych tulipanów, papuziastych, niezmiernie butnych. Z godnością postępował dostojny dygnitariat kaktusów, mirtów w gładkich zielonych uniformach i pachnących laków. Z drugiej strony garnęły się do słońca smukłe królewny i księżniczki krwi — białe lilie w powłóczystych szatach, pachnące, dziewicze, śliczne. Za nimi damy dworu: kuliste azalie w wazonach, całe pokryte kwiatami, od przezrystej bielej do ciemnej purpury, i wyniosłe białe kalie, dumnie wznosząc w górę swe lejkowate diademy.

Z boku uśmiechała się do słońca skromna niby wychowanka klasztoru, czulostkowa, niewinna mimoza, ukwiecona mnóstwem kwiatów. I ona zaczęła szczebiotać do złotych promieni, zanurzona w nie, skąpiana. Choć była córą znanego z uczciwości rodu „Sensitívów”, spokrewnionego blisko z bogobojną rodziną „Mimosa-Pudica”, jednak i ona nie pozostała obojętną na pieśczoły słońca, nie kurczyła się pod jego dotknięciem — przeciwnie, rozkwitała.

Czarowne słońce!

Ale oto jeszcze jedna zalotna flirtarka, bardzo światowa i wykwinna tuberoza. Odkłótna blaskami, ogrzana ciepłem, strzępnęła z kokieteryją swą śliczną sukienkę i zagadła do słońca śmiało, filuternie, z temperamentem, siejąc dokoła delikatny zapach wytwornych perfum.

Rozszepały się kwiaty.

I jęły opowiadać na wyciągi, jak się porodziły w pysznym rajcu ciepłarni głębowickich, jak je tam pielęgnowano i piesczono. A potem przyszła nagle straszna chwila. Zabłyły lampy elektryczne, rozjaśniając każdy zakątek ciepłarni. Kwiaty, zhudzone ze snu, myślały, że to jakaś uroczystość w zamku i one występować muszą... Więc ucieszone, strąsając z listków resztę snu, strojnie, pachnące, oczekiwały holdów i zachwytyłów.

Ale jakież rozczarowanie!

Wprowadził wszedł do ciepłarni ich pan i władca, młody ordynat, lecz za nim podał główny ich pedagog, ogrodnik, i cała halastra ogrodniczków ze złowrogimi minami. Kwiaty spojrzwały uważniej i dreszcz nimi wstrząsnął. Wszyscy prócz ordynata uzbrojeni byli w wielkie błyszczące nożyce.

Przerażone kwiaty chciały błagać łitości, lecz oniemiały ze zgrozy. Sam ordynat wybierał najpiękniejsze z jakimś radosnym i szczęśliwym uśmiechem w oczach. Nad różami „Marechal Niel”, które najlepiej lubił, pochylił się i szepnął miękko:

— Idźcie służyć Stefci.

Królowe róże opowiadały to słońcu, pyszne ze swej urody i powodzenia.

Kwiaty szemrały dalej: jak po ścięciu układano je w kosze gustownie plecione i w bukiety, jak je starannie otulano watą, mchami i w kolorowe rogózki, by nie zmarzły i aby im było wygodnie.

Tuberozy i azalie zaczęły się chwalić, że przyjechały tu razem z mieszkaniem, w wazonach, bez ścinania.

Fiołki zwykle i alpejskie, hiacenty, kaktusy, laki przekomarzały się z damami, dowodząc, że i one w ten sam sposób tu przywędrowały. I już rozpoczął się spór, ale królewicze-storczyki powaga swą zakończyli kłótnię.

Kwiaty gwarzyły, opiewając swój przyjazd do tego dworu, gdzie witała je radośnie śliczna dziewczyna, gdzie je podziwiano tak, że nawet zapomniały chwilowo o rozkoszonym porzucenym rajcu w Głębowiczach i pograżyły się całkowicie w pysze. Kwiaty mówiły słońcu, jak ta śliczna, młoda dziewczyna całowała je z rumieńcem szczęścia na twarzy, że łzami w ciemnych,

